

Przyjaciółka



Nr 7 (569)
Cena 1 zł
15-II-1959

Paweł też pomaga sprzątać



„Szkolna niedziela”

Tej niedzieli — 25 stycznia — pogoda szczególnie uwzięła się — od rana szalała na Śląsku burza śnieżna. Przecież nie odstraszyła ona górników. Całe załogi kopalń zgłosiły się ochotą do „fedrunku” — na szkoły Tysiąclecia. W dniu tym nasze „pierony” wydobyły ponad 300 tys. ton węgla oraz około 14 tys. ton rud żelaza, cynku i ołowiu. Pracowali młodzi i starzy, licznie zgłosili się górnicy-emeryci, aby jeszcze raz

pokazać swą górniczą klasę i sztukę. Wartość samego tylko „wyfiedrowanego” w tym dniu węgla osiągnęła kwotę potrzebną na wybudowanie i całkowite wyposażenie 160 izb szkolnych.

Słowa uznania należą się też transportowcom i kolejarzom z okęgów węglowych, którzy mimo trudnych warunków komunikacyjnych, sprawnie i na czas odsławiali wagony z urobkiem.

U dołu: Brygada Józefa Zalec z kopalni „Wujek” przekroczyła dzienną normę wydobywania.



„Naprzód, pierona! Za jakieś dziesięć lat może będziemy już też mieli synków w wieku szkolnym.”



Cała delegacja odwiedziła kopalnię: dzieciaki z katowickiego Pałacu Młodzieży dziękują górnikom za niedzielny fedrunek.

MAREK i Krystyna

„...Bo to się zwykle tak zaczyna, sam nawet nie wiesz, jak i gdzie...” — chodzi mi po głowie ten stary przedwojenny szlagier podczas całej naszej rozmowy.

„...za jedną noc wraz z swoją ukochaną oddałbyś cały świat, za jeden dzień, ach, gdyby ci kazano, oddałbyś życie rad...”

Tak było chyba z Markiem i Krystyną. Jak w piosence, a może jeszcze ładniej. On, ona, miłość. Można by to powiedzieć inaczej, może nie tak ładnie, ale prościej: spotykali się coraz częściej, Marek był pewien, że Krystyna jest jedyną dziewczyną, jaką będzie kochał kiedykolwiek. Mówił jej to. Uwierzyła mu. Jak mogła mu nie wierzyć, kiedy mówił to szczerze, jeśli sam w to wierzył? Był jej pierwszym chłopcem.

Dalszego ciągu łatwo się domyśleć, ale dla porządku trzeba przytoczyć fakty: Krystyna zaszła w ciążę, chce wyjść za mąż, chce urodzić dziecko.

A Marek?

Marka znam 10 lat, jest przyjacielem ze szkolnej ławy mojego syna.

NASZA ROZMOWA: On: To jest zupełnie niemożliwe. Nie mogę się żenić, nie mogę być ojcem nie mając jeszcze dwudziestu lat. Nie zarabiam przecież na siebie samego nawet, utrzymują mnie rodzice, muszę ukończyć naukę...

...A poza tym, czy to jest słuszne, żeby żenić się z dziewczyną, której się nie kocha? Bo już jej nie kocham, przykro mi, ale to jest prawda. I całe życie spędzić z niekochaną kobietą, tysiące dni, tysiące nocy?

...Że to jest krzywda? Ja jej nie chcę krzywdzić, chcę jej pomóc wyrwać z tej sytuacji, w którą obydwójce zabrnęliśmy. No, ale jeśli ona nie chce zrobić tego jedyne, rozsądnego kroku...

...Że to może zaważyć na całym jej życiu, że może już nie mieć więcej dzieci? Robi to tysiące kobiet na całym świecie, i bez trwałych skutków.

...Że wprowadziłem ją w błąd? Przecież nie ze złej woli, byłem pewien swoich uczuć dla niej i mówiąc, że ją kocham, mówiłem prawdę. Wtedy mówiłem prawdę i teraz mówię prawdę. Czy to moja wina, że prawda się zmieniła? Przecież i ja dopiero teraz zrozumiałem, że miłość może minąć. Dlaczego ona tego nie przewidziała? Więc nie może mieć pretensji, że nie byłem od niej mądrzejszy.

...Nie, nie jestem bez serca, ale nie mogę przecież poddać się litości i pozwolić złamać sobie życie. Przez jej upór. Przecież i ona ponosi odpowiedzialność za to, co się stało, jest niemal moją rówieśnicą. Dlaczego więc przedstawia siebie, jako ofiarę mojej lekkomyślności? Lekkomyslni byliśmy obydwójce. Chcę, abyśmy — obydwójce — nie cierpieli z tego powodu. A ona chce, żebyśmy obydwójce cierpieli i to do końca życia.

...Dziecko, że będzie nieszczęśliwe, jeśli się nie ożenię z jego matką? Ja też tak uważam. Dlaczego ona tego nie rozumie?

ROZMOWA Z KRYSTYNĄ:

Moja rozmowa z Krystyną była krótka. Krystyna nie rozumie tak, jak Marek, Krystyna jest zbyt zgnębiona, aby wygłaszać mowy oskarżycielskie, gromadzić argumenty, zbijać zdanie Marka, przekonywać...

...Jak to możliwe, żeby przestał mnie kochać, on, który mnie tylkokrotnie zapewniał, że nie mógłby żyć beze mnie, jak bez wody i powietrza? I to właśnie teraz, kiedy jestem w ciąży? Czy to właściwy moment do rozstania? Więc dopóki nie sprawiałam kłopotu, wszystko było jak najlepiej, a teraz...

...Przeżyliśmy tyle pięknych dni, czy to wszystko była nieprawda?

...Że jest młody, że jeszcze nie zarabia? A ileż to ludzi w takiej sytuacji żeni się? Takich małżeństw

jest bez liku. Na pewno uda nam się wychować dziecko, jeśli tylko tego chciał.

...Nie, ja nie zrobię tego, do czego mnie on namawia. Miałabym to zrobić i zostać sama i udawać, że nie się nie stało?

...Nie umiałabym zaczynać życia od początku. Kocham go. Nie zrezygnuję z niego. Nie umiem przekreślić rozdziału pt. „Marek” i zacząć inny rozdział życia kiedykolwiek, z jakimkolwiek innym mężczyzną. Kocham jego, jego jednego. Jakbym mogła tak zrobić, aby nasze dziecko nie przyszło na świat?

Slucham cichego głosu Krystyny i myślę: Nie do wiary, jak oni się zupełnie wzajemnie nie rozumieją.

Gdzieś to już słyszałam: „Między człowiekiem a człowiekiem jest ściana ciemności”.

Droga „Przyjaciółko”!

Opisałam Ci, może chaotycznie, sprawę dwojga moich młodych znajomych.

Nie jest to sytuacja szczególna, ciekawa, rzadka, ani oryginalna, a jednak nie umiem im obojgu nie zdecydowanego doradzić. Może dlatego, że znam Marka od lat i wiem, że był zawsze porządnym chłopcem i nie mam odwagi pomyśleć, że powinien związać sobie życie, w jego wieku, wbrew woli? A może dlatego, że mam syna i z przerażeniem myślę, że to on mógłby się znaleźć w takiej sytuacji?

Ale jestem kobietą i matką i nie mogę nie myśleć o Krystynie. O cichej, dobrej Krystynie, kochającej i zakochanej, ufnej i szczerzej, która mając 18 lat może zostać sama, z pustym sercem... krzywda nie do udźwignięcia. A krzywda dziecka?

Ty, „Przyjaciółko”, na pewno bez trudności ten ciężki węzeł pomożesz mi rozwiązać. Mam pewien autorytet u tej pary młodych osób i mogłabym próbować na nich wpłynąć. Ale w jakim kierunku?

H. K. z Warszawy
(nazwisko i adres znany redakcji)

Z fabryk i ze wsi

● Już tylko kilka tygodni dzieli nas od III Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Organizacje partyjne po odbyciu konferencji powiatowych i dzielnicowych, przygotowują się do konferencji wojewódzkich, na których zostaną wybrani delegaci na Zjazd.

● Część delegatów, jak wiadomo, zostanie wybrana bezpośrednio w zakładach pracy. W wielu fabrykach, w hutach i kopalniach wybory delegatów już się odbyły. Do takich zakładów z bardziej znanych należy m.in. kopalnia „Siemianowice”, gdzie na delegata wybrano górnika Józefa Hornika. Włókniarze z Andrychowa wybrali tkacza Franciszka Karbowiaka, chemicy z Oświęcimia jednogłośnie opowiedzieli się za swoim dyrektorem Olszewskim.

Włókniarzy z „Lenko” (Bielsko Biala) na Zjeździe reprezentować będzie Stanisław Klimczak, a włókniarzy łódzkich, tych od „Marchlewskiego”, Dominiakowa.

● Na zebraniach i konferencjach wyborczych omawiane są

zadania fabryk na rok bieżący i na lata następne do 1965 włącznie. Załogi zgłaszają nowe zobowiązania na cześć Zjazdu, do dyrekcji fabryk, do ministerstw napływają coraz to nowe wnioski zmierzające do podniesienia produkcji, usprawnienia organizacji pracy...

Tak na przykład w wyniku dyskusji przedzjazdowej wcześniej aniżeli zaplanowano uruchomiona zostanie wytwórnia kauczuku syntetycznego. Warto przy tym dodać, iż załoga Oświęcimia po dokładnym rozważeniu planu postanowiła, zamiast tysiąca ton kauczuku wyprodukować do końca tego roku 1.500 ton.

● W województwie kieleckim 40 fabryk zgłosiło ponad 2 tysiące wniosków.

● Na Śląsku młodzież zorganizowała Sztafetę Czynu Młodych, która objęła przeszło 40 tys. górników i hutników. Na czoło wysuwa się tutaj brigada młodzieżowa z kopalni „Kazimierz-Juliusz”, która wydobyła już 10 tys. ton węgla ponad plan i wciąż zwiększa tempo,

● Na 476 zakładów produkcyjnych Opolszczyzny do czynu zjazdowego przystąpiło 366. Co to znaczy konkretnie, wystarczy powiedzieć, iż jedna tylko fabryka w Otrębie dostarczyła na rynek o 45 tys. par obuwia więcej aniżeli przewidywano.

● Liczne zobowiązania podejmują mieszkańcy wsi. W gromadach i wsiach przede wszystkim powstają liczne komitety budowy szkół, świetlic, bibliotek, dróg.

W powiecie suwalskim Prezydium Powiatowej Rady Narodowej rzuciło hasło: „Każda gromadzka zbuduje jeden kilometr drogi o twardej nawierzchni”. W szeregu gromad podjęto się zbudowania nie jednego, a dwóch, nawet trzech kilometrów drogi.

● Kobiety na pewno ucieszyły wiadomością, iż pracownicy handlu państwowego i spółdzielczego realizując zobowiązania przedzjazdowe otwierają przeszło 1000 nowych sklepów i punktów usługowych, organizują konkursy dobrego zaopatrzenia i konkursy uprzejmości,



rys. W. Buśkiewicz

Droga Czytelniczko!

Jesteśmy wdzięczni za okazane nam zaufanie. Wolelibyśmy jednak tej sprawy zbyt łatwo nie rozstrzygać. Tragiczne listy, jakie otrzymujemy od samotnych matek, przesądziłyby z góry o naszym stanowisku. Dlatego, wydaje się słuszne, aby przytoczyć zdanie naszych czytelniczek, zanim same zabierzemy głos. Prosimy więc Czytelniczki o pomoc i listy.

W Klatce

E. Orenkova

Po długich poszukiwaniach Pantaleon Kwiatkowski dostaje adres Cypriana Karłowskiego i składa mu wizytę.
Karłowski dowiedziawszy się jaki jest cel odwiedzin poety — przyjmuje go z radością i chce natychmiast iść do pani Kameleon.
Ale poeta zaczyna mu recytować swoje wiersze.

— Ale mimo całej przyjemności, jaką znajduję... — zaczął mężczyźnik.

— A więc słuchaj! — przerwał wieszcz i deklamował hymn do lata który zawierał wierszy okragło czterysta.

W ten sam sposób nastąpił hymn do jesieni i hymn do zimy, które razem zawierały wierszy sześćset czterdzieści. Za każdą razą pan Karłowski wyciągał rękę do kapelusza ale Konwaliusz łapał ją w drodze i powtórzywszy: — A więc słuchaj! — pędził dalej na poetycznym rydwanie.

Cyprian lekko wybijał o podłogę takt jakiegoś mazura, nie był jednak tak zniecierpliwiony, jakby mu się to inną razą zdarzyło: wyraźnie myślał o czym innym, a bardzo miłym, bo nie słuchając hymnów poety uśmiechał się, przesuwając ręką po swoich lśniących kędziarach i co chwila patrzył na zegarek wskazujący dość wczesną jeszcze godzinę.

— Prześliznę! — zawołał — gdy nareszcie umilkł Konwaliusz i Cyprian mógł się domyślić, że się już skończył hymn czwarty — co za kolosalną pan masz pamięć!

— Bracie duchowy! — wygłosił wieszcz — umiem na pamięć czterdzieści tysięcy wierszy wyłonionych z moich głębin duchowych.

Tą razą Cyprian gwałtownie już i stanowczo pochwycił kapelusz.

— Panie szanowny! — zawołał — inną razą obficie mi udzielił skarbów swojej pamięci, a teraz pójdzmy do pani Kameleon, bo niedobrze jest, aby bogini czekała.

— Masz słuszość, bracie duchowy — odparł ostatnim argumentem przekonany wieszcz — pójdziemy!

Po chwili obaj wyszli na ulicę kierując kroki ku mieszkanu bogini.

Pani Kameleon siedziała w salonie swoim na koczce z gazetą w ręku, smutna czy znudzona, bo piękne jej brwi lekko były zsunięte i usta ułożone z wyrazem niezadowolnienia. Ubrana była w suknię zupełnie czarną, z żałobnym paskiem i żałobną na szwi wstążeczką. W stroju kobiet często się odzwierciedla usposobienie i Bóg wie tylko, jakie smętne myśli były w głowie pięknej kobiety, gdy kładła na siebie żałobne ubranie.

Lokaj kilka razy oznajmiał różne wizyty, a ona nie odrywając oczu od szpalt dziennika odpowiadała ciągle: — Nie przyjmuję! — Ale nareszcie, gdy sługa wygłosił: — Pan Pantaleon Kwiatkowski i pan Cyprian Karłowski — odsunęła gazetę i rzekła prędko:

— Prosić!

— O bogi! — pani w żalobie — zawołał wieszcz na widok smutnego stroju kobiety rzucając postać swoją w tył, a ręce w powietrze.

Ale piękna gospodyni domu nie zwróciła uwagi na patetyczny wykrzyknik i wdzięcznie kiwnąwszy głową poecie podała rękę Karłowskiemu i rzekła:

— Witam pana i cieszę się, że go tu widzę. Chciałam raz jeszcze mu podziękować za znalezienie mojego pierścionka.

Zasiedli koło zarzuconego książkami i dziennikami stoliczka i wśród żywej rozmowy wizyta przeciągnęła się dłużej, niżby na to pozwalała ścisła etykieta.

Piękna pani ożywiona strzelała dowcipem i wiedzą, nie rozmowy prowadziła z łatwością, jaką daje bystry umysł i wielka w życie towarzyskie wprawa. Cyprian przeszedł też siebie w dowcipie i właściwej mu rzutności myśli. A ile razy sympatyczny jego uśmiech twarz mu ożywił, gospodyni domu, z wyraźną przyjemnością spoglądała na niego wielkimi pełnymi ognia oczami.

Potem gdy wieszcz wygłosił, że znalazł swego duchowego brata przy fortepianie takim wdzięcznym gestem pokazała gościowi muzyczny instrument, że ten nie miał się do niego usiąść przy nim i pokazał, że grał pięknie, z pojęciem i poczuciem sztuki. Potem znów wieszcz najbłagalsze wyraził zaklęcia, aby pani Kameleon zaśpiewała, i po-

9) kazało się, że śpiewa umiejętnie, głos miała sopranowy, szeroki i wyrobiony, a w nim ognie i namiętne tony, które wreszcie były i w mowie jej, i w twarzy, i w całej osobie. Pokazało się dalej, że i Cyprian miał piękny tenor i umiał śpiewać, rozłożyły się więc na pulpicie nuty jakiegoś duetu, którego zaśpiewanie od razu wybornie się udało, a potem Cyprian sam jeszcze zaśpiewał piosenkę.

Tak wśród muzyki i pełnej zajęcia rozmowy, wśród woni pomarańczowych drzew kwitnących u okien, biegle chwile coraz gorętszym płomieniem zapalając oczy młodego człowieka, coraz żywszy rumieniec wzruszenia wywołując na przezroczystą twarz pięknej kobiety.

— Ale, ale — zawołała śmiejąc się — przypominam sobie, że pan nie znasz jeszcze mego prawdziwego nazwiska.

— Alboż pani... — zaczął Cyprian.

— O! czyś pan przypuszczał, że ja się naprawdę nazywam Kameleon? A to wybornie! to oryginalnie!

I śmiała się swoim figlarnym, cichutkim śmiechem.

— Widzisz pan — mówiła dalej — przed dwoma laty przepędzałam zimę w Warszawie i kilku moich znajomych sprzeczało się ze sobą o kolor moich oczu. Jeden mówił że są czarne, inny że ciemne, to znów, że szare, zielone i już nie wiem, jakie tam więcej. A że nie mogli się żadną miarą pogodzić, potworzyły się zakłady i rozpoczęły obserwacje moich oczu. W końcu zgodzili się wszyscy na jedno, że oczy moje nie mają żadnej stałej barwy, bo raz bywają czarne, inną razą ciemne lub szare, lub zielone. Nikt więc nie przegrał ani wygrał zakładu, ale pan X, który owej zimy był w Warszawie niezmiernie modny i naśladowany, wyrzekł, iż należałoby mi się nazwa Kameleon. Słowo to przechodząc z ust do ust różniło się po całym znającym mnie świecie i wszyscy prawie zaczęli mnie tak nazywać, o czym ja dowiedziałam się naturalnie. Kiedyś więc pan na bankofie pytał o na-

wsie. Jodłowa to ciche i ustronne miejsce, w którym miło odetchnąć po gwarze i tłumie miejskim, wśród woni lasów i pól, sam na sam z naturą i Bogiem. Ale patrz pan — dodała otwierając duży, leżący na stole album — oto jest Jodłowa.

Przez chwilę w milczeniu patrzyli oboje na kartę albumu.

— W tym domu rodziłam się i przepędziłam najwcześniejsze dzieciństwo moje — mówiła znowu Klotylda — a tak wielki jest urok rodzinnego miejsca, że uciekam doń zawsze, gdy się poczuje zmęczona lub smutna i nigdy bez głębokiego wzruszenia nie witam tych starych jodeł, które szumem swoim przywołują mi na pamięć przeczyste, swobodne lata dziecięce, ojca mego, matkę...

Gdy mówiła ostatnie wyrazy, Cyprian patrząc na krajobraz usłyszał lekkie drżenie jej głosu.

— Pani nie masz rodziców? — spytał sam wzruszony, patrząc na nią.

— Ojciec mój, panie — odrzekła — zabity został we Włoszech w pojedynku z markizem M. Może pan słyszał kiedyś o tym sławnym pojedynku: wie pan on wrzawy w swoim czasie uczynił, a matka moja... oto jej pomnik... umarła, gdy miałam lat dzieśnięć.

I wskazała na rysunek biały, wysoki pomnik.

— A pan masz matkę? — spytała żywo.

— Tak pani, mam ukochaną i najlepszą z matek.

— Jakżeś pan szczęśliwy! — odrzekła. Klotylda trzymając wzrok utkwiony w rysowany krajobraz, — Ja matkę moją pamiętam jakbym ją wczoraj jeszcze widziała. Była dobra i piękna jak anioł.

Przy ostatnich wyrazach podniosła oczy i Cyprian widział, jak powoli... powoli zachodziły one grubą, przezroczystą łzą, która wydobyła się z jej błyszczących źrenic, zawisła na rzęsach, zadrżała i... zniknęła.

W owej chwili Cyprian poczuł w piersi rodzające się uczucie silne, namiętne, jakiego nigdy nie znał. Dotąd miłowski jego wszystkie bywały wesołe, swobodne, lekkie, jak motylki wlatywały mu do serca



rys. A. Uniechowski

zwisko, przyszła mi figlarna myśl mistyfikowania go i powiedziałam to dziwaczne przewisko, ale rzeczywiście nazywam się Klotylda Warska. Spodziewam się — dodała po krótkiej chwili milczenia — że pan się nie gniewa o tę moją mistyfikację?

Bóg tylko wiedział jak dalekim był gniew od zachwyconego Cypriana. Imię Klotylda wdzięcznie i słodko brzmiało mu w uszach; przypomniał sobie, że podobno zawsze szczególną do tego kobiecego imienia miał predylekcję; ale zarazem przypomniał też sobie, że o pani Warskiej już kiedyś zastanawiał się w czasie podróży swoich, w Paryżu czy w Wenecji, jako o pięknej, bogatej, dowcipnej, wabnej i wabiącej Litwinie. Przez chwilę zastanowił się Cyprian nad tymi przypomnieniami, a pani Klotylda machinalnie rysowała jakiś kwiatek na marginesie dziennika.

— Więc rodzinnymi stronami pani, o ile słyszałem, są okolice Wilna? — ozwał się po chwili młody człowiek.

— Tak — odrzekła pani Warska — okolice mało tu znane, a piękne, góryste, leśne. Rodzinne miejsce moje, wieś Jodłowa, sasiaduje z Ponarskimi Górami. Strona to pociągająca, tęskna, ale owiana dziwnym urokiem powagi i spokoju. Na górach szumią ciemne sosny i jodły, po głębokich parowach widać się niezliczone strumienie, w dolinach szarzeją

i głowy, pofruwały i wylatywały w świat znowu nie zostawiając innego śladu swego przelotu, jak oddalone jakieś echa śmiechu, wesela. Tą razą inaczej było. Cyprian poczuł ogarniającą go dziwną jakąś rzewność, jakby bolesne przeczucie, jakby obawa, ścisła mu serce, poczuł, że kobieta, za którą szczęściem lub fatalizmem wiedziony gonął tak długo, stała mu się już drogą nad wyraz; odczuł, że po raz pierwszy kocha głęboko, z szaleństwem, z upojeniem, z namiętnością, która na nic się nie ogląda, nie liczy i nie waży.

I wesoły, swobodny, lekki i śmiejący się zwykle młody człowiek, stał się w owej chwili poważny, zamysłony, instynktowo, bezwiednie smutny. Miłość objęła go i nagle przeistoczyła, a przeistoczenie to najlepiej świadczyło jemu samemu o głębokości zrodzonego w nim uczucia. Bo ze śmiechu, swawoli i wesela zrodzić się może naiwne, lekkie, rozwiewne uczucie, ale takie tylko jest głębokim i silnym, którego kolebką łza, a pierwszym obiektem smutek.

Bystremu i wprawnemu oku Klotyldy nie mogło uciec, jakkolwiek pokrywane, wzruszenie Cypriana. Popatrzyła na niego długo, badawczo i jakby przypominawszy sobie, że zaniedbuje jednego ze swych gości, zwróciła się z rozmową do Konwaliusza.

Od stołówki do stołówki

LUDZIOM, którzy tuż po zakończeniu wojny podnosili z gruzów zniszczone wareszaty, domy i fabryki, stołówki w zakładach pracy zapewniały gorący posiłek.

Mineło od tego czasu sporo lat. Ci, dla których dawniej obiad w stołówce był jedynym w ciągu dnia gorącym daniem, urządzili się, pozakładali rodziny, mają już dziś własne mieszkania... Rola stołówek pracowniczych z pierwszoplanowej, przeszła dziś do podrzędnej.

Ale nie dla wszystkich. Jest w Polsce kilkaset tysięcy ludzi samotnych. Około 2 miliony osób dojeżdża codziennie do pracy z odległych nieraz miejsc. Ci ludzie przebywają poza domem znacznie dłużej, niż 8 godzin. Siedemset tysięcy osób jada więc obiady w miejscu pracy w stołówkach zakładowych. Bo można tu zjeść nie wychodząc z zakładu, bo tu nie trzeba godzinami wyczekiwać na kelnera, bo w stołówce jest tanio.

Czy są z tych posiłków zadowoleni?

Na to pytanie usłyszycie najczęściej pełną rezygnacji odpowiedź: — „Czegoż można wymagać za 4,50 czy 5 zł?”

Bo tyle przeciętnie płaci pracownik za obiad w swojej stołówce. Obiad kosztuje jednak drożej, bo te 4,50 czy 5 zł, to tylko koszt produktów zużytych do przyrządzania posiłków. Personelowi kuchni płaci już zakład pracy lub ministerstwo, któremu zakład podlega. Za opał, światło, utrzymanie lokalu w czystości, zakup naczyń — również płaci państwo.

TAK ZWANE OBIADY DOMOWE

Zajrzyjmy na przykład do Zakładów Odlewniczych w Warszawie, produkujących czcionki drukarskie. Z kilkusetosobowej załogi, 60 osób jada w czystość stołówce przedsiębiorstwa. O żółdki pracownikowi troszczą się trzy kucharki. Nie ma tu żadnego podręcznego magazynku — co dzień, tak jak dla domowego gospodarstwa, taszczy z miasta wszystko, co potrzebne do przyrządzania obiadu.

Kierowniczka kuchni cieszy się długoletnim zaufaniem rady zakładowej. Nikt z załogi nie wtrąca się w sprawy jadłospisów.

Czy obiad jest smaczny? Cóż? — chyba nie gorszy niż w przeciętnym barze mlecznym, niż w przeciętnej

restauracji. Świeży, czysto przyrządzony, czysto podany. Ale nie taki, jak skromny, z tych samych produktów przyrządzony obiad domowy, choć wszystkie trzy pracownice kuchni uważają posiłki przez nich przyrządzane za „domowe”.

Pracownik płaci za obiad 4 zł 50 groszy. Zakład ze swoich zysków miesiąc w miesiąc pokrywa koszty prowadzenia stołówki w wysokości około 4 tysięcy, czyli że do każdego obiadu pracownika dopłaca się miesięcznie około 66 zł.

TYM OBIADOM DALEKO DO DOMOWYCH

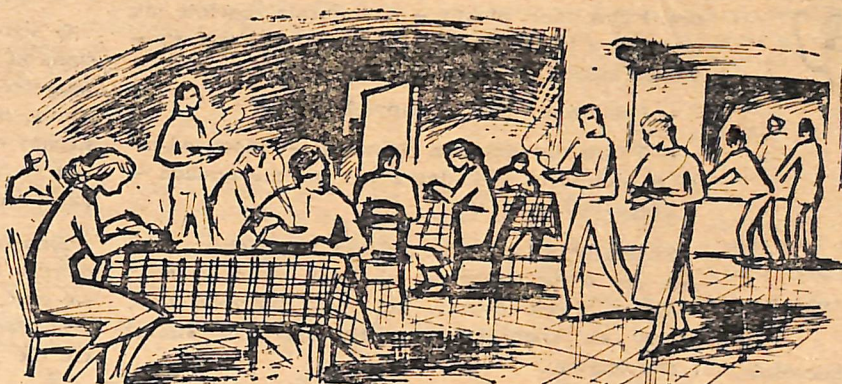
Zimno. Brudno. Ciemno. Jeden z konsumentów wymownym ruchem podsuwa nam brudny kubek, w którym podano mu kompot. To stołów-

niż ten za 4,50 zł. Skądże! Różni się tylko wodnistym kompotem. Czy Zakład Stołówek i Bufetów wwiązuje się dobrze z zadaniem, którego się podjął? Raczej nie. Cuda dzieją się na przykład z mięsem. Przez długie tygodnie Warszawska Fabryka Motocykli otrzymuje tylko drogi i mało podzielną schab. Natomiast inne zakłady „skazane” są wyłącznie na cielecine.

Dyrekcja fabryki nie interesuje się sprawami stołówek. — Miesiącami trzeba staczać boje o wagę, o odmalowanie brudnej kuchni. Nikt także nie interesuje się jadłospisami.

ELEGANCKO

Jadalnia, jak w bardzo przyzwoitej restauracji. Chłodnia dla mięs, lodówki. Przeglądam jadłospisy... Bitki



ka Warszawskiej Fabryki Motocykli. Pracuje tu 2,5 tysiąca osób. W stołówce jada 104 osoby, a więc zaledwie 4 procent.

Wcale się nie dziwimy. Nie dziwi się także kierowniczka stołówki. Prowadzi tę stołówkę Warszawski Zakład Stołówek i Bufetów. To znaczy — zakład ten opłaca personel, przywozi produkty, troszczy się o czystość i kontroluje jak prowadzona jest kuchnia. Kuchmenci płacą tu nie 4,5 zł, a 7 zł za obiad.

Pewnie przypuszczacie, że obiad za 7 złotych jest bardziej wartościowy

z polędwicy, barszcz ukraiński, surówka z kapusty... To wszystko za 5,50 zł. Te stołówki podobno także prowadzi Zakład Stołówek i Bufetów przyzakładowych.

Jesteśmy w Centralnym Zarządzie Spółdzielczości Pracy. Dlaczego tu 5,50 zł, a tam 7 zł? Dlaczego tu świetnie, a gdzie indziej gorzej? W Centralnym Zarządzie Spółdzielczości Pracy skierowano mnie do bardzo energicznej osoby. To przewodnicząca komitetu stołóweckiego, powołanego do życia przez radę miejscową. Ten komitet ustala jadłospisy i pro-

wadzi drobiazgowo kontrole. Ten komitet stacza boje z radą o fundusze na remonty i różne inwestycje dla stołówek. Tej stołówki Warszawski Zakład Stołówek przyzakładowych nie ośmiela się zarzucać wyłącznie tłustym mięsem od szynki... Tutaj nie śmie pojawić się paperek na podłodze, czy brudna filiżanka na stole.

Dlatego o pozwolenie na stołowanie się w Zarządzie Spółdzielczości Pracy ubiegają się dziesiątki ludzi z innych zakładów. Chociaż cena jednego obiadu dla tak zwanych obcych urasta do 7,50 zł.

DROBNA UWAGA

W moich wędrówkach po warszawskich stołówkach, spotykałam gdzieś absolwentki techników gastronomicznych. Wszystkie piszą raporty, zestawy, urzędują. Mają mało do powiedzenia w sprawie tego, co się dzieje w kuchni. A szkoda!

MAJĄ PRZYSZŁOŚĆ, CZY NIE MAJĄ?

Stołówki były konieczne w tych niedawnych, trudnych latach. Jakiegokolwiek były, gorsze czy lepsze, były niezbędne.

Dziś toczy się dyskusja, czy spełniają swoje zadania. Czy należy im pomagać dotacjami państwowymi.

Myślę, że stołówki w zakładach pracy są potrzebne. Ale nie stołówki byle jakie. W pierwszych latach po wojnie „była jakość” nie raziła. Teraz razi, boli, dokucza, zwiastuje że idą na to nie tylko osobiste, ale i państwowe pieniądze.

Na przykładzie tego, jak jest w Centralnym Zarządzie Spółdzielczości Pracy i w wielu innych instytucjach, zaryzykuję twierdzenie, że tam, gdzie dyrekcja i rada zakładowa troszczy się o stołówki — tam stołówki są dobre. Niezależnie od tego, czy prowadzi je zakład we własnym zakresie, czy też Warszawski Zakład Stołówek Przyzakładowych.

Tam, gdzie stołówka nie interesuje się ani dyrekcja ani rada zakładowa, z obiadów korzysta bardzo niewiele osób — bo odstrasza jednostajność potraw, brud, zimno.

Istnieje tendencja, by w stołówkach przyzakładowych zorganizować bary, prowadzone przez Warszawskie Zakłady Gastronomiczne. Nie chcę tu bawić się we wróżkę, ale myślę, że i w tych warunkach — czy stołówka będzie dobra, czy marna, zależeć będzie od zainteresowania nią rady zakładowej w danym zakładzie.

Bo rada jest najbliższą tych spraw — bo konsumentem będzie nie Warszawski Zarząd Gastronomiczny, tylko członkowie rady i ich koledy.

H. Bayer

Po XXI Zjeździe

W dniu kiedy piszemy te słowa, XXI nadzwyczajny Zjazd KPZR ma się ku końcowi.

Zjazdy Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego są zawsze bardzo ważnym wydarzeniem i cały świat śledzi z uwagą ich obrady. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że zjazdy Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego to nie tylko zjazdy partii rządzącej, ale i partii, która od lat jest przywódcą swego narodu. Tak więc zjazdy Komunistycznej Partii są ważnym czynnikiem przekształcania społeczeństwa i za każdym razem zapoczątkowują nowe, głębokie zmiany w gospodarce, ideologii, kulturze, polityce. Czy ma to znaczenie tylko dla Związku Radzieckiego? Nie. Osiągnięcia ZSRR mają wielki wpływ nie tylko na wszystkie kraje budujące socjalizm, ale na świadomość wszystkich ludzi na świecie.

XXI nadzwyczajny Zjazd skupił na sobie — bez przesady — uwagę całego świata. Dlaczego? Bo poruszył sprawy najważniejsze dla wszystkich ludzi: przyszłość człowieka, której na imię komunizm, i możliwości umocnienia i utrwalenia pokoju.

Dalszy rozwój gospodarki, kultury i dalsze podnoszenie dobrobytu ludności — te sprawy zajmowały główne miejsce w tezach przedjazdowych, w referacie N. Chruszczowa i w dyskusji na Zjeździe.

Przypomnijmy: w okresie 7-letniej produkcji przemysłowej w ZSRR wzrosło o 80 procent. Przyrost produkcji przemysłowej będzie równał się przyrostowi jej w ciągu ostatnich 20 lat. Rolnictwo tak się rozwinię, że w pełni zaopatrzy ludność w artykuły spożywcze, a przemysł w surowce. Do roku 1960 wszyscy robotnicy i urzędnicy przejdą na siedmio- i szesnagodzinną pracę. Do 1962 roku tydzień pracy zostanie skrócony do 40 godzin. W latach 1959—65 przewiduje się budowę około 15 milionów mieszkań. — Jest to 2,3 raza więcej niż w poprzednich siedmiu latach. Na wsi zostanie zbudowanych około 7 milionów domów mieszkalnych. Szybsze tempo wzrostu produkcji w ZSRR stworzy takie możliwości, aby mniej więcej w 5 lat po 1965 roku dościsnąć i prześcignąć poziom produkcji Stanów Zjednoczonych na jednego mieszkańca. W ten sposób Zwią-

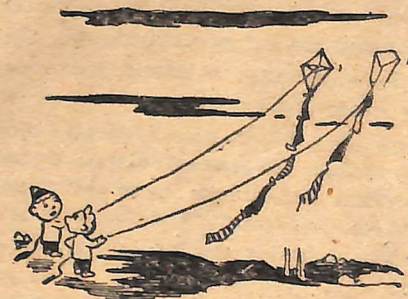
zek Radziecki zajmie pierwsze miejsce w świecie pod względem gospodarczym, tak jak już je zajął w rozwoju myśli technicznej (spudnik, rakiet kosmiczne).

ZSRR wraz z innymi krajami socjalistycznymi będzie w roku 1965 produkować nie jak dziś około jednej trzeciej, lecz więcej niż połowę całej światowej produkcji przemysłowej. Zapewni to przewagę światowego systemu socjalizmu nad systemem kapitalistycznym, w decydującej sferze działalności ludzkiej — w dziedzinie produkcji materialnej.

Na Zjeździe zostały szczegółowo i wszechstronnie omówione sprawy gospodarki. O możliwościach rozwoju gospodarki mówili delegaci z różnych stron kraju. Nie ulega wątpliwości, że plany nakreślone na XXI Zjeździe będą wykonane, że w wysiłku między socjalizmem i kapitalizmem — socjalizm zwycięży i to w krótkim czasie.

W sprawach polityki wewnętrznej głównymi zadaniami będą: dalsze umacnianie radzieckiego ustro-

(Dokończenie na str. 14)



— Twój tatuś ma o wiele więcej krawatów niż mój.



Nowela

NA małej stacyjce między Rzymem i Genuą konduktor otworzył drzwi przedziału i przy pomocy śniadego chłopca prawie wniósł do nas małego, jednookiego staruszka.

— Jest bardzo stary! — powiedzieli równocześnie, uśmiechając się do siebie.

Ale staruszek był jeszcze bardzo żwawy. Podziękował tym, którzy mu pomogli gestem pomarszczonej dłoni i zdjął z siwej głowy kapelusz o pogętym rondzie, uklonił się uprzejmie i obrzucając bystrym okiem miękkie ławki zapytał:

— Czy państwo pozwolą?

Gdy zrobiono mu miejsce, usiadł, odetchnął z ulgą i położywszy ręce na spiczastych kolanach uśmiechnął się do siebie bezczynnymi ustami.

— Daleko jedziecie, dziadku? — zapytał mój towarzysz.

— O, tylko trzy stacje! — chętnie odpowiedział jednooki. Jadę na wesele wnuka...

Już po kilku minutach zaczął gawędzić przy akompaniamencie turkocących kół pociągu, kołysząc się niby nadłamana gałąź podczas śloty.

— Jestem Liguryjczykiem, a wszyscy Liguryjczycy są bardzo silni. Ja, na przykład, mam trzynastu synów i cztery córki. Zaczynam się już myśleć o wnukach. Właśnie drugi się żeni — jak to pięknie, prawda?

I spoglądając dumnie na obecnych swym wyblakłym, ale jeszcze wesołym okiem, zaśmiał się cichutko:

— Oto ilu dałem ludzi ojczyźnie i królowi!

— Pytacie, w jaki sposób straciłem oko? Stało się to przed wielu laty! Byłem jeszcze wtedy smarkaczem, ale już pomagałem ojcu. Ojciec kopał ziemię w winnicy, a ziemia jest u nas twarda, kamienista i wymaga wielu starań. Kamień odskoczył spod kilofa ojca i uderzył mnie w oko; nie pamiętam już jak wielkiego doznałem bólu, ale podczas obiadu oko samo mi wypadło — to było okropne, signores!... Wstawiono je na miejsce i przyłożono kawałek ciepłego chleba, ale oko już umarło!

Stary potarł brązowy, zwiotczały policzek uśmiechając się wesoło i do siebie.

— Nie było jeszcze wtedy tak wielu lekarzy i ludzie żyli w ciemnocie. Ale może byli lepsi? Jak myślicie?

Teraz na jego ciemnej twarzy, całej w głębokich fałdach i pokrytej zielonkawoszarymi niby plesn włosami, pojawił się wyraz triumfu.

— Gdy człek przeżył tyle co ja, ma prawo mówić o ludziach, nieprawda?

Podniósł przekonująco do góry ciemny palec jak gdyby komuś groził.

— Opowiem wam, signores, coś niecoś o ludziach...

Gdy mój ojciec umarł, miałem trzynaście lat — widzicie, jaki jestem i teraz mały? Ale byłem zręczny i niestrudzony w pracy — to było wszystko, co ojciec zostawił mi w spadku, gdy ziemię naszą i dom sprzedano za długi. Tak żyłem z jednym okiem i dwiema rękami, chwytając się każdej pracy... Było ciężko, ale młodość niczego się nie lekka — co?

Kiedy miałem dziewiętnaście lat, spotkałem dziewczynę, którą pokochałem. Była tak samo biedna jak ja, lecz silniejsza, mieszkała z matką, chorą staruszką i pracowała podobnie jak ja, gdzie się dało. Nie była zbyt ładna, ale za to dobra i mądra. I głos miała piękny — o, śpiewała zupełnie jak artystka, a to już przecież bogactwo! Ja także śpiewałem niezgorzej.

— Pobierzemy się? — zapytał ją.

— To będzie śmieszne, jednooki! — odpowiedziała ze smutkiem. — Żadne z nas nie posiada — z czego będziemy żyli?

Święta prawda: ani ja, ani ona nie mieliśmy nic! Ale czy wiele trzeba w młodości, żeby kochać? Wszyscy wiecie dobrze, jak mało potrzeba tym, którzy się kochają; upierałem się przy swoim i zwyciężyłem.

— Kto wie, może masz rację — rzekła wreszcie Ida. — Jeśli Matka Boska pomaga tobie i mnie teraz, gdy żyjemy osobno, to przecież będzie jej nawet łatwiej nam pomóc, gdy będziemy razem.

Poszliśmy więc do księdza.

— To szaleństwo! — rzekł ksiądz. — Czyż mało jest w Ligurii żebraków? Nieszczęśnicy, zabawki w rękę diabła, powinniście walczyć z jego pokusami, gdyż w przeciwnym razie drogo zapłacicie za swoją słabość!

Młódzież całej gminy śmiała się z nas, starzy nas potępiali. Ale młodość jest uparta i na swój sposób mądra! Nadszedł dzień wesela, nie byliśmy ani trochę tego dnia bogatsi i nawet nie wiedzieliśmy, gdzie będziemy tej pierwszej nocy spać.

— Pójdziemy w pole! — powiedziała Ida. — Czyż będzie nam źle? Matka Boska opiekuje się ludźmi wszędzie jednakowo.

Tak też postanowiliśmy: niech ziemia będzie nam pościelą, a dachem niebo!

Odtąd, signores, zaczyna się już inna historia. Proszę o uwagę — to najpiękniejsza karta mego długiego życia! Wczesnym rankiem w przeddzień wesela stary Giovanni, u którego przez dłuższy czas pracowałem, powiada mi — wiecie, tak przez zęby — przecież chodziło o głupstwo!

— Może być, Hugo, wyczyścił stary owczy chlew i zasłał go trochę słomą. Sucho tam jest wprawdzie

i owiec od roku nie ma, warto by jednak ten chlew trochę oporządzić, jeśli chcecie z Idą w nim zamieszkać.

I oto już mamy dom.

Pracuję i śpiewam, a we drzwiach staje stolarz Constanzio i pyta:

— To tutaj będziecie z Idą mieszkali? A gdzie macie łóżko? Kiedy skończysz pracę, zajdź do mnie, to ci je dam, mam właśnie zbyteczne.

A kiedy szedłem do niego, zagniewana Maria — sklepikarka, zawołała:

— Żeną się, nieszczęśnicy, nie mając ani prześcieradła, ani poduszek, nie! Zupełny wariat z ciebie, jednooki! Przyslij no do mnie swoją narzeczoną...

A kulawy, skrzywiony reumatyzmem i roztrzęsiony febrą, Ettore Viano, krzyczy do niej stojąc na progu swego domu:

— Zapytaj go, czy dużo przygotował wina dla gości, e? Ach, ludzie, czyż można być tak lekkomyślnym?

Na policzku starego człowiek zaiskrzyła się w głębokiej zmarszczce wesoła łza, odrzucił w tył głowę i roześmiał się bezdźwięcznie, poruszając wystającą grdyką. Drgała mu obwisła skóra twarzy, a rękami wymachiwał jak dziecko.

O signores, signores! — mówił ksztusząc się ze śmiechu — rankiem w dniu wesela mieliśmy już wszystko, co w domu jest potrzebne — posąg Madonny, naczynia, bieliznę, meble — wszystko, przysięgam wam! Ida płakała i śmiała się, ja również, — i wszyscy się śmiali — niedobrze jest płakać w dzień wesela — wszyscy nasi śmiali się z nas!...

Signores! Jakie to szczęście mieć prawo powiedzieć o ludziach — nasi! A jeszcze większe szczęście czuć, że to swoi, bliscy, oddani ludzie, dla których twoje życie nie jest żartem, a twoje szczęście nie jest zabawą.



rys. A. Święcicka

Nadszedł dzień wesela. Był to niezwykle dzień! Cała gmina patrzyła na nas i wszyscy przyszli do naszego chlewu, który zmienił się nagle w bogate mieszkanie... Mieliśmy wszystko: wino i owoce, mięso i chleb, wszyscy jedli, wszystkim było wesoło!... Nie ma bowiem, signores, większej radości, niż dobrze czynić ludziom, wiercie mi, nie ma na świecie nic piękniejszego i bardziej radosnego!

I ksiądz był także. „Oto — mówił surowo i pięknie — oto ludzie, którzy pracowali dla was wszystkich i za to pomyśleliście o tym, aby było im dobrze tego dnia, który jest najpiękniejszym dniem w ich życiu. Dobrzeście uczynili, albowiem oni pracowali dla was, a

praca więcej warta od miedzianych pieniędzy, praca zawsze więcej warta od zapłaty, którą za nią dają! Pieniądze znikają, praca zostaje... Skromni i weseli są ci ludzie — żyli ciężko i nie narzekali, a być może będą żyli jeszcze ciężiej bez słowa skargi — pomóżcie im znowu w trudnej chwili. Ci ludzie mają dobre ręce i jeszcze lepsze serca...

Dużo dobrych rzeczy powiedział wtedy o mnie, o Idzie i o całej gminie!...

Stary triumfująco powiódł po obecnych jedynym okiem, pełnym w tej chwili blasków młodości, i zapytał:

— Powiedziałem wam, signores, coś niecoś o ludziach — to piękna historia, nieprawda?

Hum. Anatol Stern

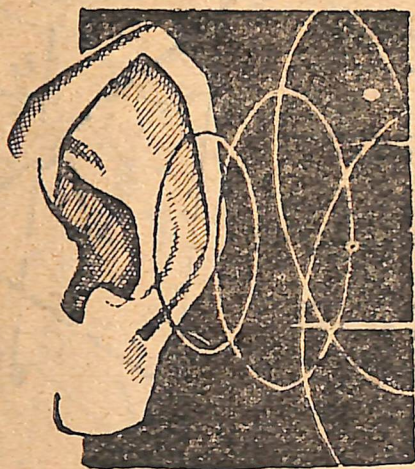
Dwa pytania

Co to jest echo?

Podstawą dźwięku są drgania cząstek powietrza. Gdy drgania takie dotrą do naszych uszu, wywołują podrażnienie nerwu słuchowego. Wówczas słyszymy dźwięk.

Podobnie jak promień światła może odbijać się od lustra, dźwięk odbija się od różnych przeszkód, znajdujących się na jego drodze. Wówczas obserwujemy właśnie zjawisko echa.

Kiedy przeszkoda jest daleko, trzeba dużo czasu, aby dźwięk dotarł do niej, odbił się i powrócił do nas. Echo pojawia się wówczas stosunkowo późno. Gdy, przeciwnie, przeszkoda znajduje się blisko nas, dźwięk powraca wcześniej i echo pojawia się prawie natychmiast.



Przywykliśmy do tego, że echo rozlega się zwykle na skraju lasu, w pobliżu skał lub w górach, to znaczy tam, gdzie przeszkoda odbijająca dźwięk jest widoczna. Jednakże echo powstaje czasami także na równinie, na polu, na pustyni i na morzu, gdzie dźwięk pozornie nie napotyka żadnych przeszkód.

A skąd bierze się to zjawisko? Otóż okazuje się, że dźwięk może odbijać się nawet od powietrza. Dzieje się to w przypadkach, gdy napotyka on na przykład na swej drodze warstwę powietrza o odmiennej temperaturze — cieplejszą lub zimniejszą.

Co to są planety?

Obserwując nocne niebo, dostrzegamy na nim tysiące ciał świecących. Niektóre z nich są tak odległe, że wysyłane przez nie światło — poruszając się w przestrzeni z ogromną prędkością 300.000 kilometrów na sekundę — biegnie na Ziemię setki, tysiące, a nawet miliony lat. Te dalekie ciała niebieskie — to gwiazdy.

Są jednak i ciała niebieskie położone stosunkowo dość blisko nas. To tak zwane planety, ciała na ogół podobne do Ziemi. Powierzchnia ich jest zupełnie wystygła i nie świecą one własnym blaskiem, lecz jedynie odbitym światłem Słońca. Podobnie jak Ziemia krążą one — w mniejszej lub większej odległości — wokół Słońca.

Obok Ziemi, Słońce okrąża 8 innych planet: Merkury, Wenus, Mars, Jowisz, Saturn, Uran, Neptun i Pluton. Mają one na ogół różne rozmiary i różne masy. Największą wśród planet jest Jowisz, którego średnica jest około 11 razy większa od średnicy Ziemi. Najmniejszą jest Merkury: jego średnica wynosi zaledwie około 1/3 średnicy Ziemi.

W omawianej tu „rodzinie słonecznej” spotykamy również stosunkowo bardzo niewielkie ciała, które krążą dookoła planet. Nazywamy je ogólnie księżycami albo satelitami. Najlepiej znanym ich przedstawicielem jest nasz Księżyc, okrążający Ziemię w ciągu 28 dni. Niektóre inne planety mają również swoje księżyce. Jowisz ma ich na przykład aż 11. Merkury i Wenus księżyców nie mają.

(Wil — AR)

Co się za tym kryje?

„Tak więc — Droga „Przyjaciółko” — ostatni rozdział mojej historii został zakończony. Odbity się zebrania i narady, wypowiadali swe ważne opinie przedstawiciele różnych władz i organizacji... A mimo to podjęto decyzję, za którą kryje się moja krzywda”.

O jaką sprawę tu chodzi, kto i jaką to podjął decyzję, sprawiając krzywdę autorce tak rozpaczliwie rozpoczynającego się listu?

Celina Szadkowska, bo o nią właśnie chodzi, nie może mówić spokojnie. Gdy opowiada historię owego „ostatniego rozdziału swojej sprawy”, ze słów jej przebiega gorzkość i bezradność, rozczarowanie do ludzi, którzy wykazali wobec niej, jej życiowych problemów tak wiele bezduszności. Operuje konkretnymi dowodami, cytując fakty...

Na faktach tych warto się dłużej zatrzymać.

Najpierw kilka słów o samej autorce listu. Po ukończeniu szkoły pielęgniarzkiej C. Szadkowska w 1952 roku rozpoczyna pracę w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych im. dr. Babińskiego w Kochanówce pod Łodzią. Z pracy swej jest zadowolona. Z młodej pielęgniarki zadowoleni są lekarze i chorzy, którymi się opiekuje. Szadkowska postanawia jednak nie poprzestając na wiedzy zawodowej, pogłębić swoje wiadomości ogólne. Za zgodą dyrektora szpitala, za zgodą i zgodą dyrektora zakładu doktora M. Marzyńskiego, rozpoczyna nau-

kę w gimnazjum w pobliskim Aleksandrowie.

Choć umiejętnie godzi pracę z nauką, nie wszyscy jednak są z tego zadowoleni. Trudno dziś dociec czy z zawiści czy z obawy o „własny stół”, wokół zdolnej, zdobywającej średnie wykształcenie pielęgniarki zaczyna się tworzyć umiejętnie przez kogoś pleciana, nieuchwytna sieć intryg i bezpodstawnych plotek.

I oto pewnego dnia Celina Szadkowska zostaje niemile zaskoczona wypowiedzeniem pracy. Tak — zaskoczona. Bo dotychczas nikt nigdy nie miał zastrzeżeń do wykonywania przez nią obowiązków zawodowych. Zaskoczenie to jest tym bardziej przykre, że termin wypowiedzenia przypada na kilka miesięcy przed egzaminami maturalnymi.

Nie więc dziwnego, że przeciwko decyzji dyrektora ostro zaprotestowała rada zakładowa szpitala. Tu jednak na „arenę” wystąpił kierownik personalny szpitala „Kochanówka” — Studziński.

Autorzytatywnie stwierdził on, że są podstawy do wypowiedzenia pracy Szadkowskiej. Tak więc ku swemu wielkiemu zdziwieniu członkowie rady zakładowej dowiedzieli się od St. Studzińskiego, że od lat dobrze im znana i ceniona przez lekarzy pielęgniarka jest (cytuje dosłownie z protokołu) „wrogiem obecnej rzeczywistości”, bo rzekomo będąc niezadowolona ze swej pracy, „buntowała koleżanki, by żądały samodzielnych mieszkań”!

Rzecz jasna, nikt rozsądnie myśla-

cy nie mógł się zgodzić z tego typu zarzutem. Tym bardziej że nie było żadnych dowodów na poparcie owego „oskarżenia”. Zdawałoby się więc, że strzał z takiego działu powinien trafić w próżnię.

Z takiego też założenia wyszła rada zakładowa szpitala im. dra Babińskiego. Aby mieć jednak całkowitą pewność swojego stanowiska, zwróceno się do lekarzy, z którymi Celina Szadkowska pracowała, z „uprzejmą prośbą o wyrażenie obiektywnych opinii”.

Opinie te leżą teraz przede mną. Wytania się z nich obraz „pielęgniarki sumiennej, znającej i lubiącej swój zawód”. Pielęgniarki „dbającej o chorych”, „troszczącej się o zaopatrzenie gospodarstwa oddziału, pielęgniarki wykazującej dużo własnej inicjatywy”.

Zacytowałam tu tylko kilka wyjątków, z kilku referencji lekarzy, adiunktów, ordynatorów. W żadnej z nich ani słowa o rozrabiającym czy buntującym. W każdej zaś wiele o sumienności, o troskliwej opiece nad chorymi, o oddaniu swej pracy.

Utwierdzona na tej podstawie w swym przekonaniu, że człowiekowi dzieje się krzywda — rada zakładowa, która mówiąc nawiasem ma przecież ustawowo zagwarantowane prawo sprzeciwu wobec decyzji dotyczącej zwolnienia pracownika, wystąpiła do dyrektora szpitala „Kochanówka” z prośbą o anulowanie wypowiedzenia pracy Celinie Szadkowskiej.

Tu jednak niespodzianka. Wbrew logice, wbrew opinii lekarzy i organizacji związkowej, wbrew stanowisku Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia, dyrektura wypowiedzenia nie anulowała.

Czyżby troskę o człowieka przystąpiła w tym wypadku — jak tu i ówdzie się po cichu mówi — fałszywa troska o utrzymanie autorytetu?

Decyzja ta jest tym dziwniejsza i zastanawiająca, że w kilka dni po odrzuceniu prośby rady zakładowej, ci sami ludzie, którzy podpisywali wypowiedzenie, złożyli swe podpisy pod innym dokumentem, którego treść pozwoliła tu sobie niedyskretnie zacytować; otóż dyrektor szpitala, dr Michał Marzyński, kierownik referatu kadr Stanisław Studziński oraz przełożona pielęgniarek, Agnieszka Drzewowska zaświadcza, iż:

„Ob. Celina Szadkowska, ur. 19 stycznia 1931 r., w tutejszym szpitalu pracowała od 1 czerwca na różnych stanowiskach w charakterze pielęgniarki.

Pielęgniarka dobra, inteligentna, o chorych troskliwa. Kwalifikuje się do objęcia stanowisk kierowniczych”.

Jaki brak logiki i konsekwencji. Jaka bezduszność, która sprawiła, że dziś, gdy czytam te opinie, owa dobra pielęgniarka, kwalifikująca się do „objęcia stanowisk kierowniczych” szuka pracy... sprzątaczką. Bo nie chce przerwać z takim trudnym kontynuowanej nauki, a z czegoś przecież trzeba żyć...

I te fakty nie wymagają chyba komentarzy. Rodzą się natomiast pytania: W imię czego tak postąpiono? W imię jakich idei, a może — w imię czyich interesów...?

Dyrektor M. Marzyński, zapytany o to wprost, odpowiada równie krótko, jak i tajemniczo: „W imię dobra zespołu”.

Znowu pytanie: o jakich tu zespół chodzi? Bo to pewne, że nie o tych lekarzy, których opinie leżą na redakcyjnym biurku. Nie o tych ludzi, których stanowisko reprezentuje wybrana przez wszystkich pracowników rada zakładowa. To pytanie kierujemy już nie pod adresem dyrektora szpitala „Kochanówka”. Na to pytanie — spodziewając się szybkiego zbadania sprawy i wyrównania krzywdy — oczekujemy odpowiedzi od Ministerstwa Zdrowia, któremu zresztą sprawa Celiny Szadkowskiej jest podobno znana.

Wu-Ka

Rozstrzygnięcie konkursu

Jak ułatwić życie kobiecie?

BARDZO trudno było rozstrzygnąć, komu przyznać nagrody.

Na konkurs ogłoszony w październiku przez Zarząd Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” i redakcję „Przyjaciółki” wpłynęło 2.200 listów z wypowiedziami na temat sklepów Spółdzielni Spożywców, punktów usługowych prowadzonych przez „Społem”, kursów, działalności kulturalno - oświatowej.

Aby brać udział w konkursie, wystarczyło odpowiedzieć na sześć zadanych przez nas pytań. Niektórzy Czytelnicy odpowiedzieli na nie po prostu „tak” lub „nie”, a działalność spółdzielni oceniali też jednym słowem, czy zdaniem. Przeważnie jednak Czytelnicy w obszernych wypowiedziach uzasadniali swoje sądy, krytykowali, dawali projekty dotyczące działalności „Społem”.

Kilkanaście osób z Centralnego Zarządu czytało te listy i wynotowywało uwagi. Jest to cenny materiał, za który Zarząd „Społem” serdecznie dziękuje wszystkim uczestnikom konkursu.

Każda z osób czytających konkursowe wypowiedzi wybrała ze stosu listów kilka najtrafniejszych, wyróżniających się bądź ciekawymi propozycjami, dobrymi pomysłami, bądź interesującą formą opracowania. Takich wyróżniających się listów wybrano 65.

Dnia 4 lutego zebrała się pięcioosobowa komisja złożona z przedstawicieli „Społem” i naszej redakcji. Jeszcze raz przejrzano najlepsze listy, a potem... chwila emocji: losujemy. W koszyku leży 65 wpisanych na kartkach nazwisk. Pierwsza nagroda: telewizor — kartkę wyciąga przedstawicielka dyrektury „Społem”. Na kartce nazwisko: Janina Falborska — Kutno, ul. Jagiellońska Nr 5. Dobrego odbioru!

Pralkę elektryczną otrzyma M. Kruszyńska z Gdańska. Prosimy o podanie dokładnego adresu.

Radioodbiornik przypadł w udziale

Teresie Krawiec — Łańcut ul. Dominikańska 1.

A oto dalsze nagrody i ich zdobywcę:

Elektroluks — H. Wysocka — Milanówek, ul. Cicha 24 m 4.

Froterka elektryczna — Czesława Grzonka — Poznań, ul. Mickiewicza 21/25 m 2.

Robot kuchenny — Julia Malolepsza — Kalisz, ul. Ludowa 2/16.

Prodiż elektryczny — Bronisława Lul, Goldap, ul. Cicha 8.

Express do kawy — Helena Jachowska — Kościerzyna ul. 22 Lipca 8.

Żelazko elektryczne z regulatorem — L. Gumowska — Radom, ul. 1 Maja 48 m 7.

Serwis stółowy — Janina Tybor — Miechów, ul. Sobieskiego 5.

Następne trzy nagrody daliśmy bez losowania:

Barbara Żołnowska — Płock, ul. Sienkiewicza 41 m 1 otrzyma serwis na czarną kawę za... szybką odpowiedź na pytania. Jej list przyszedł do redakcji pierwszy.

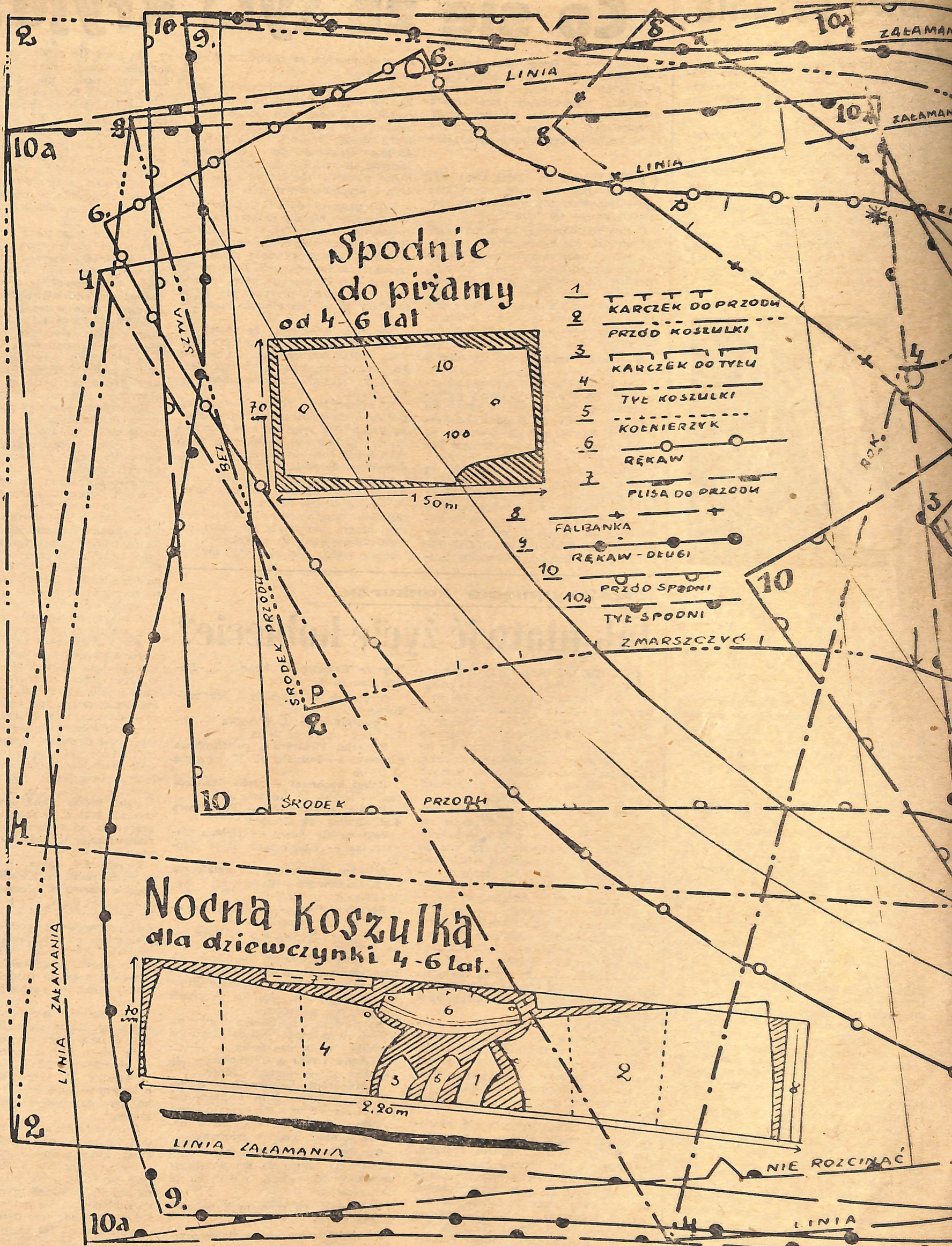
Najmłodsza uczestniczka konkursu, której wypowiedź zakwalifikowana została jako bardzo dobra — 14-letnia Anna Łaska z Chorzowa — ul. Dombka 12 — otrzyma teczkę.

A Magdalena Leśniewska — Szczecin, ul. Parkowa 9 m 1, która na pracowała się przy graficznym opracowaniu odpowiedzi, dostanie w nagrodę komplet bielizny nylonowej.

To donioło trzynastą nagrodę. A reszta? Do losowania ich wzięliśmy wszystkie odpowiedzi, nie tylko te najtrafniejsze.

Listę dalszych wygranych podamy w następnym numerze.

Uwaga! Część nagród zostanie przesłana pocztą, niektóre natomiast, na przykład telewizor, pralka, będą do odebrania na miejscu. O tym, kiedy i gdzie należy się zgłosić po odbiór nagrody, laureaci konkursu zostaną powiadomieni listownie.

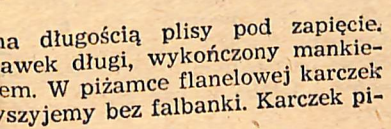


Podajemy wykroje: nocnej koszulki i długich majteczek do piżamki dla dziecka od 3 do 6 lat,

Koszulka długa przymarszczona do karczka, ozdobionego falbanką. Zapięcie na piersi, przedłużone poza karczek. Mały kołnierzyk „Bebe”. Rę-

kawek u góry marszczony, u dołu wciągnięta gumka tak, by z dolnej części rękawka utworzyła się falbanka szerokości falbanki przy karczku,

Piżamka. Majteczki: u góry gumka u dołu zapinane mankietiki. Kubeczek do piżamki krojony z tej formy co koszulka, długość kubraczka oz-



żamki letniej możemy ozdobić falbanką, tak jak przy koszulce. Koszulki fanelowe szyte z podanej przez nas formy można ozdobić kolorową wy-

pusteczką (wtedy nie robimy falbanki)
i zmienić rękawki na długie.

**RYСУNEK
DO TABLICY WYKROJÓW
NA STR. 10**

Na weselo

Dziedzic kowalem

Pewnego razu złamała się dziedzicowi w drodze os u karety. Na szczęście do kuźni było niedaleko. Kazał więc pan kowalowi naprawić os. Kowal uwinął się z robotą, a za naprawę zazaądał całego rubla.

Dziedzic zapłacił, ale przez całą drogę myślał: Zdarł ze mnie całego rubla! Jeśli dobrze porachować, to zarabia ten drab w swojej kuźni więcej niż sam dziedzic! A skoro tak — to czemużbym ja nie miał zotąć kowalem i napchać sobie kieszenie rublami?

Od tego dnia powróciwszy do swojej wsi dziedzic dzień w dzień zaglądał do kuźni i podpatrywał robotę i cewowego kowala. I wyuczył się rzemiosła — na oko. Potem wygnął kowala z kuźni i sam zajął jego miejsce. Wziąwszy sobie lokaja do pomocy. Lokaj miał dmuchać miechem, podczas gdy pan obrał sobie miejsce przy kowadle.

Już pierwszego dnia gospodarz z sąsiedniej wsi przywiózł nowemu kowalowi kawał żelaza. By majster wykuć z tego lemiesz. Pan z fachową miną podpatrzoną u kowala wziął żelazo, wsadził je w węgiel i zawołal na lokaja:

— Zrobmy większy ogień!

Kłapie lokaj miechem, rozżarzył się węgiel, rozpalilo do białości żelazo. Schwycił je dziedzic, rzucił na kowadło.

— Wal młotem! — krzyknął na chłopca.

Chłop zaczął kuć młotem, a kowal stoi z boku, palcem nie ruszy. Żelazo na kowadle aż się rozplaszczyło, no i wnet ostygło.

Cóż było robić, wrzucili żelazo z powrotem do paleniska.

— Dmuchaj! — zawołał pan na lokaja. Rozżarzywszy żelazo, sam wziął młot, ale szło mu niesporo.

— Wiesz co, chłopie, lemiesz z tego nie wyjdzie, będzie najwyżej topór.

— Niech będzie — zgodził się gospodarz. Po niedługiej chwili spocyny dziedzic znowu przerwał robotę:

— Zdaje mi się, że topór też nie wyjdzie. Może starczy na nożyk.

— Niech będzie nożyk — machnął ręką chłop.

Pan stanął przy miechu, a lokajowi kazał kuć resztkę żelaza, która pozostała na kowadle.

— Widzi mi się, że i nożyk nie wyjdzie, jasnie panie — zameldował lokaj.

— To ukuiemy ci, chłopie, szydło — pocieszył dziedzic gospodarza, który przyglądał się zdumiony tej robocie.

Gdy i szydła nie udało się wykuć pan pomedytował chwilę, a potem oznajmił:

— Za mało żelaza. Zrobimy z niego psyk.

I znów kawałek żelaza powędrował pod węgiel, a gdy się rozżarzył, dziedzic wrzucił go w kadz z wodą.

— Psyk... — zaszczało w kadzi. — Ot, masz chłopie swój psyk. A teraz dawaj rubla za robotę — oświadczył dziedzic.

— Pieniędzy to nie mam, ale jeśli wola, siadajcie ze mną na furmankę, czym innym robotę nagrodzę — mówił chłop. — Najlepiej zbożem — zdecydował dziedzic.

W drodze dziedzic zaczął szeptać do lokaja:

— Ja z chłopem pójdę do stodoły, a ty zostaniesz przy koniach. Chłop nasypie mi zboża, a jak krzyknie „dosyć”, ty zawołasz, żeby jeszcze dosypał, bo i tobie się przydatek należy.

Zajechali przed obejście. Dziedzic poszedł do stodoły a chłop za nim wzięwszy wiązkę różeg.

I sprawił panu setne lanie za kpinę z kowalskiej roboty.

— Nie chcę już kuźni! Dosyć! — wrzeszczał dziedzic.



rys. J. Królikowski

Ostatnie słowa usłyszał lokaj stojący na drodze. Przypomniało mu się polecenie dziedzica i krzyknął:

— A wysypcie mu tam jeszcze i za moją robotę, gospodarzu. Nie żałujcie, ojcunku. Dołóżcie!

tłum. Janusz Trzcianka

Instrukcja w języku węgierskim

„Przed kilku dniami kupiłam sobie nową, piękną, węgierską maszynę do szycia marki „Csepel” 30 — pisze Janina Miśkiewicz z Boguszynej, pow. Jarocin, woj. poznańskie. — Cieszyłam się bardzo, bo na tej maszynie można szyć, haftować i czerować. Zwawo przejrzałam kilka objaśnień w języku polskim, ale co z tego, kiedy przy każdym drobiazgu jest napisane „patrz na rys. w załączonej instrukcji w języku węgierskim”. Zapewni m Szanowną Redakcję, że mam bystry wzrok, ale tej instrukcji dojrzeć nie potrafię. Po prostu dlatego, że w ogóle jej nie ma. I pomimo że jestem doświadczoną krawcową, nie mogę dać sobie rady”.

„Kupiłam czeską maszynę do szycia marki „L. A. D. 233”. To bardzo dobra maszyna, bo nie tylko szyje, ale haftuje, ceruje... Szyć umiem, ale nie umiem haftować. Chciałabym się nauczyć — pisz Elżbieta Soj z Kalwarii Zebrzydowskiej, pow. Wadowice. N'este przy maszynie nie ma żadnego opisu, pouczenia ani po polsku, ani po czesku. Jestem bardzo zmartwiona boję się, żeby nie zepsuć maszyny.

Podobne kłopoty ma inna nasza Czytelniczka, z zawodu krawcowa, Henryka Krzemińska z Brwiłna, p-ta Płock, która kupiła niemiecką maszynę firmy „Köhler”.

„Mówię, że jest wiele kobiet — pisze H. Krzemińska — które męczą się bezskutecznie całymi dniami, żeby ustawić odpowiednio maszynę i móc ją wykorzystać w pracy. A tu co krok to jakaś zagadka, bez instrukcji nie do rozwiązania. Czy instrukcja nie powinna być przetłumaczona na język polski? Przecież koszt mogły być włączone do ceny maszyny. Mówię, że dostawcy, a więc pracownicy „Varimexu” powinni o tym pomyśleć. Uniknęlibyśmy strat, nerwów, zdrowia, czasu i pieniędzy”.

Podpisujemy się pod tą wypowiedzią.

L. S.



O leczeniu chorób pasożytniczych

W poprzednim artykule pisałam o leczeniu owsicy, jednej z najbardziej rozpowszechnionych chorób pasożytniczych wśród dzieci i dorosłych.

Nieco rzadziej zdarza się glistnica. Powikłania spowodowane obecnością glisty ludzkiej w przewodzie pokarmowym, są groźniejsze aniżeli te, które powoduje zakażenie owsikami.

Glista ludzka ma kształt walcowaty, długość jej dochodzi niekiedy do 40 cm. Żyje ona w jelitach. U niektórych chorych bywa jednocześnie kilkanaście glist. Glisty te mogą zwinąć się w kłębek, zamknąć światło jelita i stać się przyczyną niedrożności jelita. Jest to groźna choroba, która wymaga bezwzględnego leczenia operacyjnego. Glisty muszą pobierać dużo substancji odżywczych od gospodarza. Wydalają one zbędne dla siebie produkty przemiany materii, które są trujące dla człowieka.

Kurację przeciw glistom przeprowadzamy w ten sposób, jak kurację przeciw owsikom: za pomocą związków piperazyny (a więc preparaty Vermitoks, Antivezmina, Piperazol).

Oprócz piperazyny stosuje się przeciw glistom santoninę. Lek ten jednak może wywołać szkodliwe powikłania dla zdrowia, nie wolno go więc stosować bez zalecenia i bez kontroli lekarza.

Tasiemce są pasożytami o bardzo dużych rozmiarach. Popularna nazwa tasiemca — to „soliter”. Pasożyty te przypominają długą taśmę, składają-

cą się z poszczególnych kawałków (taśma to człon tasiemca). Na jednym końcu tej taśmy znajduje się główka. Długość niektórych tasiemców może przekroczyć 10 metrów. Osoby, u których w przewodzie pokarmowym żyje tasiemiec, często spostrzegają w kale poszczególnie jego człony. Nudności, wzmoty, wychudzenie, bóle głowy, bóle brzucha, oto najczęstsze objawy chorobowe osób zakażonych tasiemcem.

Zakażenie jajami tasiemca uzbrojonego (istnieje także tasiemiec nieuzbrojony, który jest mniej groźny), może spowodować poważne powikłania chorobowe, niebezpieczne dla życia, na przykład wgrzyźć mózgu.

Czy istnieją skuteczne leki przeciw tasiemcom? Owszem są takie lekarstwa.

Dawniej a jeszcze i obecnie stosowane są przetwory z kłącza paproci. Mogą one jednak być w skutkach bardzo niebezpieczne. Najlepiej więc nie stosować w ogóle tych przetworów, gdyż istnieją leki znacznie lepsze i bezpieczniejsze.

Szczególnie nie wolno stosować przetworów kłącza paproci nie w warunkach szpitalnych, a więc w lecznictwie ambulatoryjnym lub na własną rękę.

Skutecznymi lekami są preparaty atematyczne i cestodini. Mogą one być stosowane tylko na zlecenie lekarza i pod jego kontrolą. Kuracja może być jednak przeprowadzona w domu,

a nawet bez przerywania zwykłych zajęć.

Do zupełnie nieszkodliwych dla człowieka środków przeciw tasiemcom należą nasiona dyni. Kurację przeprowadza się w następujący sposób:

Wysuszone nasiona dyni należy wyłuskać z twardej skorupki, wyłuszczone pestki utrzeć lub drobno zemiać (można je utłuc w moździerzu). Można dodać do nich pewną ilość miodu lub powideł. Dorosli powinni spożyć 20 do 30 dkg oczyszczonych pestek, dzieci w wieku do 5 lat — 7,5 dkg; od 5 do 7 lat — 10 dkg; od 8 do 10 lat — 15 dkg. W przeddzień kuracji trzeba jeść lekkostrawne potrawy, bez jarzyn i bez owoców. W dniu kuracji — na 1/2 godziny po lekkim śniadaniu (szklanka słodzonej herbaty i pół bułki lub kromka chleba pszennego) należy spożyć niewielkimi porcjami w ciągu 30 minut przepisana ilość pestek dyni. W godzinę po spożyciu pestek trzeba przyjąć porcję oleju rycynowego, a jeżeli nie będzie wypróżnienia po 4 godzinach — sól gorzką.

Oczywiście, nie zawsze kuracja kończy się powodzeniem. Za pomyślny wynik uważamy bowiem wydalenie tasiemca wraz z główką. Niewydalenie główki jest równoznaczne z niepowodzeniem kuracji. Wiadomo bowiem, że po pewnym czasie tasiemiec odrósł i trzeba będzie kurację powtórzyć.

Dr Wł. Kwaśniewska

Pizama i nocna koszula

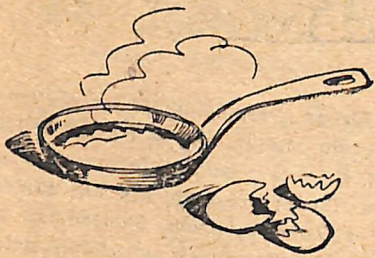


(Rysunek do tablicy wykrojów ze str. 8—9)

Nasze przepisy

Jajecznicza z mąką i mlekiem
(przepis na 5-6 osób)

3 jajka, półtorej szklanki mleka, 3 kopieaste łyżeczki maki, sól, łyżeczka margaryny. Jajka wbić do mleka, wsypać mąkę i wszystko rozbić na jednolitą cieć, aby nie było grudek. Osolić. W rondlu rozpuścić tłuszcz.



wlać cieć i smażyć około 5 minut stale mieszając.

Podawać gorące do chleba, bułki lub ziemniaków.

Obiad jednodaniowy na 5-6 osób
Zupa fasolowa z zacierkami na mięsie

Szklanka fasoli, pół kg wieprzowiny z kością (może być głowizna, gruba noga) 25 dkg boczku wędzonego, duża marchew, pietruszka, kawałek selera, i pora, 2 cebule, szklankę maki na zacierkę, 1 jajko, sól, 5 dkg słoniny, zielona pietruszka.

Poprzedniego dnia zamoczyć w gotowanej zimnej wodzie umytą fasolkę. W wodzie tej będziemy gotować zupę.

Obmyte mięso i boczek wrzucić do fasoli, dolać odpowiednią ilość wody i gotować. Gdy mięso i fasola będą prawie miękkie, dolać starte na grubiej tarce jarzyny i 1 cebulę. Miękkie mięso wyjąć, obrać z kości, pokrajać w kostkę i wrzucić do zupy. Boczka wyjąć i zostawić na zimno na kolację.

Z maki i jajka zrolić zacierki, które wrzucimy do zupy, gdy już jarzyny będą miękkie. Cebulę pokroić w kostkę, zrumienić na tłuszczu, wlać do zupy i przyprawić do smaku. Zieloną pietruszkę usiekać drobno i wrzucić do zupy po odstawieniu z ognia.

Kartoflanka z pomidorami na mięsie

Pół kg wołowiny z kością, 40 dkg jarzyn, 75 dkg ziemniaków, łyżka smalcu, średnia cebula, łyżka maki, 5 dkg przecieru pomidorowego, sól, pieprz.

Oplukane mięso wrzucić do wrzącej wody i gotować na wolnym ogniu. Gdy mięso będzie prawie miękkie, wrzucić oplukane przetarte na grubiej tarce jarzyny. Po piętnastu minutach wrzucić pokrajane w kostkę ziemniaki.



Miękkie mięso wyjąć, obrać z kości, pokroić w kostkę i wrzucić do zupy. Cebulę pokroić drobno, zrumienić na połowie tłuszczu. Na drugiej połowie zrobić zasmażkę i wlać do zupy, dodać pomidory, przyprawić do smaku i zagotować. Po zdjęciu z ognia włożyć zrumienioną cebulę.

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

Juliusz podróżuje

AMERYKAŃSKI minister spraw zagranicznych Dulles udał się w podróż do Europy. Odwiedzi on Anglię, Francję i NRF. Jak stwierdzają zachodnie koła polityczne, przyczyną tej nagłej podróży są różnice zdań między zachodnimi sojusznikami. Różnice te odnoszą się przede wszystkim do dwóch zagadnień: spraw Niemiec, oraz rozmów ze Związkiem Radzieckim. Na Zachodzie uważają, że stanowisko USA i Anglii jest w tych zagadnieniach bardziej giętkie niż stanowisko, jakie zajmują Francja i NRF. W międzyczasie rozeszła się wiadomość, że premier angielski Macmillan uda się do Moskwy. Wiadomość ta została zadowolaniem przyjęta przez społeczeństwo angielskie. Jedną z wpływowych gazet londyńskich „Daily Mail” określa ją jako „najlepszą wiadomość od lat”.

Charakterystyczna dla nastrojów, jakie wytworzyły się w Europie Zachodniej przed przybyciem Dullesa, jest wypowiedź paryskiej gazety „Combat”, która pisze, że dzięki „dyplomatycznej ofensywie Moskwy udało się jej przekonać dużą część światowej opinii publicznej, że blok wschodni pragnie szczerze rozwiązać problem niemieckiego, na temat którego opracował i ogłosił konkretne projekty. A tymczasem Zachód nie przedłożył dotychczas jeszcze nawet mało konkretnych kontrproponycji”.

Na początku swej podróży Dulles odwiedził Londyn. Przeprowadził on rozmowy z premierem rządu angielskiego Macmillanem, oraz z ministrem spraw zagranicznych, Lloydem.

Na Kubie

SPRAWA przeprowadzenia reformy rolnej należy do węzłowych zagadnień nowego rządu kubańskiego. Przywódca kubański, Fidel Castro nakreślił ostatnio plan reform, jakie rząd ma zamiar przeprowadzić w tej dziedzinie w ciągu najbliższych 5 lat. Reformie rolnej podlegnie niemal połowa gruntów uprawnych na Kubie, skorzysta z niej 200 tysięcy rodzin chłopów bezrolnych.

Charakterystyczna jest wypowiedź Castro na masowym wiecu w miejscowości Guantánamo, położonej tuż obok bazy amerykańskiej marynarki wojennej. Castro oświadczył, że przyczyną utrzymywania się przy władzy byłego dyktatora na Kubie była interwencja ambasadorów amerykańskich, którzy byli w tym kraju faktycznie rozkazodawcami.

Dlaczego tylko mężczyźni?

NIE każdy wie, że Szwajcaria jest jednym z niewielu państw, w którym kobiety nie mają prawa głosowania. Ostatnio odbyło się tu referendum ludowe w sprawie przyznania kobietom tego podstawowego prawa obywatelskiego. Ale co? głosować mogli tylko mężczyźni, a spośród nich większość wypowiedziała się przeciwko temu. Przeciwnicy przyznania praw wyborczych kobietom, uzasadniają swe stanowisko tym, że skoro kobiety nie pełnią służby wojskowej, to nie powinny też mieć prawa głosowania.

Afryka

Na początku stycznia w belgijskiej kolonii afrykańskiej, Kongo, doszło do krwawych zapań. Demonstracja ludności stolicy tego kraju, Leopoldville, odbyła się pod hasłem poprawy ciężkiego położenia materialnego ludności murzyńskiej, zatrudnienia bezrobotnych oraz przyznania Kongo niepodległości. Władze belgijskie przy

pomocy policji i wojska krwawo stłumiły wystąpienia Afrykańczyków. Wiele osób aresztowano.

Ostatnio w mieście Matadi, a potem znów w Leopoldville doszło do nowych rozruchów. Bezpośrednią ich przyczyną była zapowiedź władz belgijskich, że w najbliższym czasie rozpocznie się proces aresztowanych przywódców demonstracji.

Ludność domagała się uwolnienia aresztowanych. Znowu policja i wojsko strzelały do tłumu. Są ranni i zabici.

W dwóch zdaniach

...W końcu 1956 roku zachodniemiecka armia liczyła 67 tysięcy osób. do końca 1957 zwiększyła się niemal dwukrotnie a pod koniec 1958 r. wzrosła trzykrotnie.

Budżet na rok 1959-1960 zakłada przeprowadzenie liczebności wojsk do 140 tysięcy; w rok później Bundeswehra ma już liczyć 350 tysięcy nowoczesnie uzbrojonych żołnierzy.

...Na Kubie mnożą się strajki robotników zatrudnionych na plantacjach trzciny cukrowej należących do obywateli USA oraz w kopalniach niklu i kobaltu. Robotnicy domagają się podwyżki płac.

...Przed kilku dniami duński statek „Hans Hedtoft” zderzył się w pobliżu wybrzeży Grenlandii z górą lodową. Statek zatonał, spośród 95 osób, które znajdowały się na statku, nie odnaleziono nikogo.

...Jak donosi z Chin korespondent PAP - Chiny prześcignęły w ubiegłym roku Anglię pod względem wydobycia węgla. W roku bieżącym zamierzają zrównać się z Anglią w produkcji stali.

(K)

Do jakiej pójść szkoły Jaki wybrać zawód?

Mineło już pierwsze półrocze szkolne i zbliża się chwila, kiedy uczniowie klas siódmych będą musieli podjąć decyzję: do jakiej pójść szkoły, jaki wybrać zawód?

Wybór zawodu jest rzeczą niezmiernie trudną i pamiętać przy tym należy, że decyzję podejmuje się przeważnie na całe życie. Najczęściej przed tym problemem staje młodzież czternastoletnia, niedojrzała jeszcze do tak poważnej decyzji. Dlatego potrzebna jej jest dobra rada i pomoc, przede wszystkim ze strony rodziców i nauczycieli. Ale rada może być wtedy dobra i trafna, kiedy się zna swoje dziecko, jego uzdolnienia, zainteresowania, zamiłowania, usposobienie i charakter, stan fizyczny i zdrowotny, oraz możliwości zatrudnienia po skończeniu szkoły zawodowej.

U młodzieży naszej obserwujemy pęd do niektórych tylko zawodów. Plagą jest tak zwana „moda” na zawody elektrotechnika, radiotechnika, budowy okrętów, samochodów itp. Miejsce w tych szkołach jest niewiele, podał zaś o przyjęcie wielokrotnie więcej. Część kandydatów odpada przy egzaminach i wówczas pozostaje tylko jedno: wędrówka od szkoły do szkoły w poszukiwaniu wolnego miejsca. A w ten sposób nie trudno o zmarnowanie całego roku.

Ten pęd do niektórych tylko zawodów tłumaczy się między innymi tym, że młodzież nasza, a nawet i dorośli nie orientują się jakie istnieją szkoły zawodowe, czego w tych szkołach uczą, do czego przygotowują i jakich fachowców potrzeba krajowi. Dlatego też bardzo ważnym zadaniem jest zapoznanie się ze strukturą szkolnictwa zawodowego, z typami szkół zawodowych oraz z zawodami, jakich w tych szkołach można się uczyć. Nie wystarczy jednak znać tylko zawody z nazwy, trzeba również wiedzieć, na czym polega praca w poszczególnych zawodach, jaki powinien być człowiek, jakie powinien posiadać cechy, aby mógł z pożytkiem pracować w danym zawodzie. Bo przecież nie każdy nadaje się jednako do każdego zawodu. Jedni mają uzdolnienia teoretyczne, lubią dużo się uczyć i nauka nie sprawia im żadnych kłopotów. Inni znawcą mają większe uzdolnienia praktyczne, lubią majstrować, lubią pracę ręczną. Dla jednych i dla drugich istnieją odpowiednie typy szkół zawodowych.

W naszym szkolnictwie zawodowym istnieją dwa podstawowe typy szkół zawodowych: 1) zasadnicze szkoły zawodowe, 2) technika zawo-

dowe. Do obydwu typów szkół przynależy się absolwentów szkół podstawowych, po ukończeniu 14 lat życia.

Nauka w zasadniczych szkołach zawodowych trwa trzy lata. Uczą tam przedmiotów ogólnokształcących, jak matematyki, fizyki, języka polskiego, przedmiotów zawodowych oraz praktycznej nauki zawodu. Nauka zawodu odbywa się trzy dni w tygodniu w warsztatach szkolnych albo w zakładach produkcyjnych.

Nauka w technikum trwa 5 lat. Oprócz przedmiotów ogólnokształcących i przedmiotów teoretycznych zawodowych, jest również praktyczna nauka zawodu, ale w bardzo niewielkim zakresie, zaledwie kilka godzin tygodniowo. W szkole tej kładzie się o wiele większy nacisk na naukę teoretyczną, aniżeli w zasadniczych szkołach zawodowych.

Wśród wielu rodziców istnieje pogląd, że zasadnicze szkoły zawodowe, to są szkoły gorsze aniżeli technika zawodowe. Pogląd zupełnie fałszywy. To nie są szkoły różne co do wartości, to są tylko różne drogi przygotowania do zawodu. Zasadnicze szkoły zawodowe przygotowują wykwalifikowanych robotników dla przemysłu, rzemiosła, rolnictwa i różnych usług. Technika zawodowa również przygotowuje pracowników dla różnych dziedzin życia gospodarczego, administracji i zakładów o charakterze usługowym — ale na stopniu średnim, w charakterze technika danej specjalności.

Zarówno dla absolwentów szkół zasadniczych jak i dla absolwentów techników istnieją możliwości dalszego kształcenia się aż do studiów wyższych włącznie, o ile ktoś wyrazi chęć, posiada odpowiednie uzdolnienia i możliwości nauki przez wiele lat.

Po skończeniu 7 klas można więc wybrać albo zasadniczą szkołę zawodową albo technikum. Wyjątek stanowią szkoły budowlane, w których istnieje dwustopniowość, polegająca na tym, że w pierwszej trzyletniej szkole rzemiosła budowlanych, a dopiero potem, jeśli się wykazuje odpowiednie uzdolnienia i chęć do dalszej nauki, można być przyjętym do technikum budowlanego. Nauka w technikum budowlanym trwa już wtedy tylko 3 lata. Absolwent otrzymuje świadectwo dojrzałości i ma prawo wstępu na wyższą uczelnię.

Jakie istnieją zawody i specjalności w szkołach zawodowych? O tym w następnym numerze.

JANINA BIERZWIŃSKA

Nic o nas bez nas

Zacznijmy od konkretnego, życiowego przykładu:

W łódzkiej fabryce odzieżowej im. Fornalskiej samorząd robotniczy będzie wkrótce dzielił fundusz zakładowy. Samorząd uchwalił na jakie cele trzeba przeznaczyć wspólne, przez całą załogę zarobione pieniądze. Wiadomo, że 25 procent funduszu trzeba (stosownie do obowiązujących przepisów) „odłożyć” na fabryczne budownictwo mieszkaniowe. Wiadomo też, że pewna część funduszu pójdzie na premie indywidualne dla wszystkich pracowników. Ale jaka będzie wysokość tych premii, na co i jakie sumy wydatkować z funduszu — o tym zadecyduje uchwała samorządu.

Fabryki różnie gospodarują swoim funduszem. Przeznaczają te pieniądze na premii, na wspólne wodniczące brygady i zespoły, na remonty mieszkań robotniczych, na akcje kulturalne — oświatowe, na rozbudowę urządzeń socjalnych... No właśnie: urządzenia socjalne. — W styczniu, kiedy odwiedziłam zakład im. Fornalskiej, członkowie samorządu zastanawiali się już po trosze nad sprawą podziału funduszu. Mówili: trzeba pomyśleć o koloniach dla dzieci. Bo teraz z tymi koloniami jest tak: kilka lat temu fabryka wpakowała poważną kwotę w remont jakiegoś pałacu we wrocławskim i do tego pałacu wysłała co roku dzieci. Ale ani budynek, ani wilgotna okolica, ani warunki komunikacyjne, sanitarne nie odpowiadają potrzebom kolonii. Dla dobra dzieci trzeba znaleźć inny punkt kolonijny. Wszyscy — i dyrekcja, i samorząd, i załoga — tak uważają. Po długich poszukiwaniach i pertraktacjach samorząd znalazł nowy obiekt, tuż koło Zakopanego. Klimat i warunki wymarzone. Piękna też perspektywa wykorzystania tego obiektu przez cały rok na wczasy dla matek z dziećmi, wczasy rodzinne, no i na kolonie zimowe i letnie. Ale... żeby z tego budynku korzystać trzeba włożyć tam kilkaset tysięcy złotych.

I oto problem: czy robotnicy zgodzą się przeznaczyć taką kwotę z funduszu na przejęcie tego domu? Czy zgodzą się oddać potrzebną sumę kosztów... wysokości własnych premii? Wbrew opinii załogi samorząd nie zadecyduje. A opinie robotnicze, zanim sprawa wypłynie na zebraniu — są różne. Ta, która ma dzieci w wieku szkolnym mówi: „zgadzam się”, a tamta znów protestuje: „Moje dzieci są już dorosłe, kiedy były małe to na kolonie nie jeździły, bo kolonii nie było. Dlaczego teraz mam tracić i oddawać część własnego zysku na czyjeś dzieci?”

Niektórzy mężczyźni mówią: „Nam dom wypoczynkowy niepotrzebny, na urlop jeździmy do rodzin — na wieś”...

Jak zwykle, wśród licznej załogi — będą różne zdania i argumenty, ale gdy nadejdzie pora decyzji jakiegoś zdanie przeważa i samorząd jąkaś uchwałę o podziale funduszu podejmuje, biorąc pod uwagę wszystkie „za” i wszystkie „przeciw”.

Sprawa rzeczywiście — jest trudna. A warto poświęcić jej nieco uwagi.

Nadchodzi czas dyskusji nad podziałem funduszu zakładowego, a jednocześnie czas wyborów do rad robotniczych.

Przyznajmy szczerze, że kobiety zbyt mało zadbały dotychczas o to, by w radach robotniczych znalazły się ich przedstawicielki i zbyt mało interesowały się pracą i uprawnieniami tych rad. „Odbiło się” to

zresztą nieraz w sposób dość przykry właśnie na sytuacji kobiet. Niektóre samorządy zlikwidowały na przykład dziecięce świetlice przyfabryczne i zamieniły lokale na mieszkania pracownicze, inne nie przydzieliły pieniędzy na powiększenie żłobków, choć była i taka potrzeba, i taka możliwość. Jeszcze inne pominęły zupełnie pilną sprawę wyposażenia przyfabrycznego przedszkola itd. itd. Słowem, czy to za zgodą, czy na skutek obojętnej postawy załogi — przy podziale funduszu często nie uwzględniano spraw socjalnych. A jeśli nie uwzględniano — to trzeba powiedzieć, że skrzywdzono matki pracujące. Na przykład w zakładach w Świdniku statystyka fabryczna wykazuje aż 1322 dzieci „w wieku żłobkowym” (do 3 lat), a w żłobku jest tylko... 100 miejsc. Zakłady nie przewidziały ani grosza na polepszenie tej sytuacji. Chyba dzieje się to z krzywdą dla wielu matek.

Uprawnienia samorządu robotniczego są bardzo duże. Wylącznie samorząd uchwała między innymi, jak dzielić fundusz zakładowy, wypracowany przez załogę. Samorząd decyduje też o budownictwie urządzeń socjalnych z pieniędzy fabryki (w granicach fundu-

szów przydzielanych na ten cel przez państwo). Dlatego tak ważną rzeczą jest, żeby kobiety, poprzez swoje delegatki w radach robotniczych, w radach zakładowych, na konferencjach samorządu robotniczego — miały wpływ na gospodarkę zakładów i na sposób rozwiązania potrzeb socjalno-bytowych załogi.

Po prostu nasz własny interes wymaga tego, aby nie patrzeć tylko „jak wysoką dostaniemy premię roczną”, ale i śledzić na jakie cele samorząd przeznaczy resztę funduszu. A może czasem warto nawet dostać o 100 zł mniejszą premię i dorzucić tę swoją „stuzłotówkę” na wspólny cel: poszerzenie żłobka, przedszkola, lub świetlicy, czy na kolonie.

Samorządy robotnicze współdecydują o sprawach ważnych dla gospodarki fabrycznej, o sprawach ważnych dla całych załóg fabrycznych.

Chodzi więc o to, żeby te wszystkie ważne postanowienia nie zapadały bez udziału kobiet. Ale o tym musimy zadecydować już same, każda z nas w swojej fabryce.

M. J.

List Czytelniczki

Niech pani wytłumaczy tej kobiecie...

Mojemu pięciomiesięcznemu dziecku zrobił się na szyjce czyrak. Dziecko bardzo cierpiało, płakało z bólu, dostało gorączki, nie chciało jeść. W poradni „D” lekarz skierował mnie do chirurga informując, że przyjmuję on w godzinach od 14—16.

Było już późno, ale w domu, bez opieki zostawiłam drugie, dwuletnie dziecko. Pobiegłam więc szybko z chorym maleństwem do domu. Nakarmiłam dzieci, a starsze położyłam spać, żeby bezpiecznie przeczekało aż wrócę. Potem wybiegłam z chorym dzieckiem na ulicę, złapałam taksówkę, żeby zdążyć do chirurga na ulicę Moniuszki 5. Tam zaskoczona zobaczyłam, że lekarka — chirurg już przygotowuje się do wyjścia. Jak się okazało lekarz w poradni „D” pomylił godzinę, chirurg przyjmuje od godziny 13.30—15.30. Ale była dopiero godzina 14.45 i chore dziecko bardzo cierpiało. Lekarkę zupełnie to jednak nie obchodziło. Powiedziała, że ona dziecka już nie przyjmie, że bym poszła do innego lekarza, lub do szpitala. Nie pomogły moje prośby, tłumaczenie, że drugie dziecko zostawiłam bez opieki w domu. Lekarka nie chciała tego w ogóle słuchać. Odmówiła dziecku pomocy.

I wtedy weszły do gabinetu dwie panie. Lekarka z nimi rozmawiała kilkanaście minut o czarnej kawie. Siedziałam w poczekalni i strzępi

rozmowy dolatywały do mnie. Siedziałam z nadzieją, że może — jeśli nie z obowiązku, to z litości — lekarka przyjmie moje dziecko. Ale próżne nadzieje! Kiedy wyszła — z gniewem w głosie powiedziała tylko do pielęgniarki: — „Niech pani wytłumaczy tej kobiecie, żeby poszła gdzie indziej, bo ja już nie mam siły”.

I dziecko zostało bez żadnej pomocy, bo ja przecież nie mogłam szukać innego lekarza. Obawiałam się, że drugie dziecko już się obudziło, a było same. Mieszkam na trzecim piętrze i okno jest niskie, łatwo na nie wejść. Wróciłam więc szybko do domu. Moje chore maleństwo cały czas płakało z bólu. To była sobota i dziecko cierpiało, aż do poniedziałku. Czy lekarz może tak postępować, czy to jest uczciwe?

Zofia Balińska

Łódź

ul. Srebrzyńska 7 m. 16

Fakt, który opisała nasza Czytelniczka jest oburzający. Lekarka-chirurg z łódzkiej poradni, przy ul. Moniuszki 5, wykazała brak poczucia obowiązku i zrozumienia dla cierpienia dziecka i kłopotów matki. Sądźmy, że Wydział Zdrowia Miejskiej Rady Narodowej zainteresuje się pracą pani doktor.

I. M.

Skarby wawelskie wróciły do kraju

Skarby wawelskie, nieocenione skarby kultury narodowej wróciły do Polski. Czekaliśmy na nie długo, bo nieomal dwadzieścia lat, aż wreszcie w sobotę, 7 lutego zobaczyliśmy je w stolicy w salach Muzeum Narodowego. Za kilka dni przewiezione zostaną do Krakowa na Wawel, skąd wywieziono je we wrześniu 1939 roku, aby nie dostały się w ręce wroga.

Po wielu tarapatach skarby wawelskie znalazły się w bezpiecznym miejscu daleko od działań wojennych w Kanadzie, część w stolicy tego kraju, Ottawie, druga część w mieście Quebec. Wiele lat starał się o nie

nasz rząd, ale spotykał się z odmową. Dopiero po latach przy poparciu całego społeczeństwa, w tym przez wybitnych działaczy kulturalnych w kraju i za granicą, na czele z Witoldem Małcużyńskim, część skarbów, te które były w Ottawie, wróciły do prawowitych właścicieli.

Są wśród nich insygnia koronacyjne królów polskich z piastowskim „Szczerbcem”, najstarsze zabytki piśmiennictwa polskiego i stare druki, jak kronika Galla i Kadłubka, psalterz królowej Jadwigi, Kazania Świętokrzyskie i szereg innych niezmiernie cennych pamiątek, doku-

Listy o dzieciach



„Droga „Przyjaciółko”! Jestem Twoją stałą czytelniczką — PISZE WANDA R. — i z zainteresowaniem czytam Twoje artykuły, ale nie zawsze się z Tobą zgadzam. Twierdzisz, że bicie hamuje rozwój umysłowy dziecka. Ja uważam, że lepiej zahamować rozwój umysłowy, niż wychować zbójców i chuliganów. A bez bicia nie wychowa się dziecko na porządnego człowieka.”

Droga Czytelniczko! Bicie dziecka nie daje dobrych wyników. Dziecko bite jest stale przygnębione, niezadowolone z życia, niezaradne. Bicie hamuje nie tylko rozwój umysłowy dziecka, ale i rozwój jego woli, charakteru. Statystyka przedwojenna i powojenna na kraju i za granicą wykazuje, że duży procent zbrodniarzy rekrutuje się z osób umysłowo cofniętych w rozwoju, z osób, które były w dzieciństwie bite.

Dziecko wychowywane w terrorze łatwo ulega wszelkiemu terrorowi, również i zbrodniczemu. Ale są to już najbardziej skrajne wypadki. Nie każde dziecko wpada w złe, zdemoralizowane towarzystwo i nie każde staje się przestępcą. Trudności wychowawcze rodziców, którzy biją dziecko wzrosną, gdy wkroczy ono w okres dojrzewania. Dziecko będzie wszelkimi sposobami wymigiwać się od bicia: będzie unikało kontaktu z rodzicami, będzie kłamało itp.

W okresie dojrzewania budzi się bunt przeciwko brutalności rodziców. Zaczyna się od hardych, ordynarnych reakcji na wszelkie uwagi rodziców, a kończy się z czasem, gdy dziecko poczuje się silniejsze, na podniesieniu ręki na ojca lub matkę.

Oburzamy się na młodzież za takie postępowanie, ale zastanówmy się, czy sami nie włożyliśmy naszym dzieciom tej okrutnej broni do ręki.

Niestusznym jest Twoje twierdzenie, że bez bicia nie można dobrze wychować dziecko.

mentów historii. Wśród zwróconych skarbów są także artystyczne wyroby rękodzieła z okresu średniowiecza i czasów późniejszych, buławy hetmańskie, broń, ryngrafy. Osobną grupę stanowią rękopisy Chopina i jego listy.

Przed Muzeum Narodowym w Warszawie tworzą się długie kolejki ludzi, przyjeżdżają wycieczki z dalekich stron kraju, każdy chciałby zobaczyć drogie pamiątki narodowe. Wierzymy, że i te, które po dziś dzień przebywają jeszcze w obcym banku, na obcej ziemi, wrócą do nas,



STANISŁAWA M. Z KATOWIC pisze: „Owdowiałam bardzo wcześnie i przez życie przeżywałam sę z niemym trudem. Zostałam z dwójgim dziećmi bez żadnej pomocy, zdana na własne siły. Nie dziw się więc, że niewiele znalazłam radości.

Syn ożenił się pięć lat temu, a przed dwoma laty wydałam za mąż córkę. I tu zaczęła się moja tragedia, czy moje szczęście — sama nie wiem, jak to nazwać. Zakochałam się w teściu córki. Mimo swoich czterdziestu ośmiu lat pokochałam go wielką, jakby pierwszą miłością. Z mężem byłam bardzo szczęśliwa, ale to trwało zaledwie trzy lata. Od jego śmierci nie było w życiu moim żadnego mężczyzny.

Dziś kocham i jestem kochana. Niestety, on ma żonę. Małżeństwo jego nie było udane. Ona jest o kilka lat starsza od niego, schorowana i do tego kłóliwa. Roman znalazł we mnie to, czego mu całe życie było brak. Chce się więc rozwieść i ze mną ożenić. Przyznam się, że zał mi jego żony, ale jeśli go nie kocha, a Roman będzie jej płacił alimenty i zabezpieczy byt, to chyba nie stanie jej się wielka krzywda.

Dzieci nie orientują się, co nas łączy. Boję się jednak, że potępia nas. Muszę przyznać, że teściowa mojej córki jest dla swoich dzieci bardzo dobra, a nawet zdobyła sobie sympatię synowej.

Czy powinnam liczyć się z opinią dzieci i dla nich poświęcić swoje szczęście. Chyba nie. Ja go bardzo kocham i nie chcę robić ofiary ze swojego życia. Uważam, że i mnie się coś należy.”

Droga Czytelniczko! Nie znalazłaś w życiu wiele radości — to prawda. Masz więc prawo do szczęścia, masz prawo do miłości, ale nie w tych okolicznościach. Gorzkie to byłoby szczęście zbudowane na krzywdzie innego człowieka.

Nie bierzysz pod uwagę, że tamci ludzie przeżyli z sobą długie lata, wychowali dzieci, które ich silnie wiążą. Dziś Roman ogarnięty szaleństwem nowej miłości widzi w swej żonie wiele wad. Ty patzysz na nią jego oczyma, co Ci jest bardzo na rękę, bo chcesz się sama przed sobą usprawiedliwić. Chcesz niejako przez to pomniejszyć krzywdę, jaką zamierzasz zrobić jej kobiecie.

Gdybyś się lepiej zastanowiła, sama doszłabyś do wniosku, że żona Romana jest kobietą wartościową, o czym świadczy głęboka miłość i szacunek nie tylko własnych dzieci, ale nawet synowej. Niełatwo zdobywa się sympatię synowej.

Nie masz prawa odbierać jej męża ani wkładać się w jej życie.

Fakt, że cała ta historia rozgrywa się w rodzinie, niewątpliwie komplikuje sytuację. Ani twoje, ani jego dzieci nie pochwala Was, odsuną się i zostaniecie sami z poczuciem wyrządzonej krzywdy. W tych warunkach szczęście Wasze może się bardzo szybko skończyć.

Opamiętaj się, zastanów. Kruche to podstawy, na których chcesz budować nowe życie.

PODROŻUJEMY

JANINA S. ZE SWIDNICY pisze: „Co miesiąc odwiedzam swoich rodziców, którzy mieszkają dość daleko. W czasie podróży obserwuję zachowanie pasażerów i uważam, że w wielu przypadkach pozostawia ono wiele do życzenia. Czy mogłabyś „Przyjaciółko”, w swoim piśmie dać kilka wskazówek, jak należy się zachować w pociągu, aby tych parę godzin w przypadkowym towarzystwie spędzić, jeśli już nie przyjemnie, to chociaż bez przykrości?”

Zawsze trzeba się myć starannie, ale przed podróżą szczególnie starannie. W ciastym przedziale woń zapoczątkowanych ciał jest wyjątkowo przykra.

W czasie dłuższej podróży pasażerowie zazwyczaj posilają się. Chleb czy bułka powinny być pokrajane na nieduże kawałki i każdy z nich owinięty oddzielnie w bibułkę, lub czysty papier. Całe pożywienie owiniemy w większy kawałek białego papieru, który może posłużyć za serwetkę. Rozkładamy go na kolanach, aby okruszki spadały na papier, nie na podłogę. Po skończeniu jedzenia papier zwiijamy i — jeśli chcemy go wyrzucić przez okno, zróbmy to w szczerym polu, a nie na stacji.

Często podróżni zabierają na drogę herbatę lub inny napój. Najlepiej jest kupić w tym celu termos (25 zł). Jeśli go jednak nie mamy, to weźmy z sobą szklaneczkę, choćby po musztardzie. Picie z butelki jest niewygodne i nieestetyczne.

W normalnych przedziałach kolejowych jest po każdej stronie miejsce na cztery osoby. Nie bądźmy jednak egoistami i zróbmy miejsce dla piątej osoby — stojącej. Będzie nam trochę ciasniej, ale nie można myśleć tylko o sobie. Można też na krótki czas odstąpić swoje miejsce osobie stojącej, aby odpoczęła.

Różni są ludzie — jedni lubią w podróży czytać, inni porozmawiać. Jeśli widzisz, że ktoś zajęty jest czytaniem, nie zabawiaj go rozmową. Nie zwracaj się osobie poznanej przed pięcioma minutami ze swoich najskrytszych przeżyć. Mówiąc o znajomych nie wymieniaj ich nazwiska. Rozmowa w wagonie powinna być raczej na tematy ogólne, a nie osobiste.



JOANNA S. Z PABIANIC pisze: „Moja trzyletnia córeczka cierpi na zaparcie. Raz na kilka dni ma wypróżnienie. Magdzia często budzi się w nocy z krzykiem, gdyż boli ją brzusek. Zwykle po kilku minutach, gdy odejdą gazy, ból ustępuje. Sąsiadka, która wychowała kilkoro dzieci, mówi, że Magda cierpi na kolikę.

Pragnę dowiedzieć się, „Przyjaciółko”, w jaki sposób mogę wyleczyć moją córeczkę?”

Droga Czytelniczko! Kolika gazowa najczęściej występuje u dzieci, które cierpią na przewlekłe zaparcie.

Gazy, które gromadzą się w jelitach, mają utrudnione ujście na zewnątrz, ponieważ w jelitach zalega kał. Brzuszek dziecka wzdyma się, napór gazów na ściany jelit powoduje silny ból. Po pewnym czasie, na skutek kurczenia się jelit, gazy wydają się na zewnątrz i wówczas ból ustaje.

Spożywanie dużej ilości słodczy, tłustego ciasta itp. to najczęstsze przyczyny powstawania kolki gazowej. Kolki występują najczęściej wtedy, gdy dziecko przejada się na noc i z pełnym brzuszkiem kładzie się do łóżeczka. W takich przypadkach ulgę przynosi lewatywka lub wypicie ciepłego naparu rumianku.

Przez odpowiednie odżywianie można zlikwidować chorobę. Ostatni posiłek dziecka powinien być lekki, spożyty co najmniej na godzinę przed snem. Należy unikać łączenia niektórych pokarmów, na przykład kwaśnego mleka i kapusty, dużej ilości grochu i fasoli, nie wolno pić wody po spożyciu owoców. Dzieci powinny dokładnie żuć pokarmy, gdyż łapczywe połykanie zbyt dużych, niedostatecznie rozartych kęsów może również spowodować kolikę gazową.

Dziecko, które cierpi na przewlekłe zaparcie i bóle brzucha, powinno być dokładnie zbadane przez lekarza. Należy bowiem sprawdzić czy nie istnieje jakaś inna przyczyna dolegliwości.

SABINA K. Z ŁODZI pisze: „Droga „Przyjaciółko!” Mam dwumiesięczną córeczkę, którą od urodzenia karmię mlekiem w proszku, gdyż nie mam pokarmu. W związku z tym proszę o pewne wyjaśnienie.

Od siedmiu lat pracuję jako dyplomowana pielęgniarka i zarabiam niewiele, bo 1.100 zł miesięcznie. Jak każdy człowiek pracujący, mam prawo korzystania z Ośrodka Zdrowia. Tymczasem za mleko w proszku muszę płacić pełną cenę — 16 zł za pudełko, zamiast zniżkowej 4,80 zł.

Dlaczego? Wiem, że jeśli dziecko jest chore na przykład na biegunkę, wtedy matka otrzymuje mleko na receptę. Czy zdrowemu dziecku nie należy się mleko w proszku, jeśli to stanowi jego jedyne niemal pożywienie?

Dla mnie ta różnica ceny stanowi dużą pozycję, bo około 45 zł miesięcznie. Jestem młodym małżeństwem, dorabiamy się i każdy grosz jest nam bardzo potrzebny.

Zwracam się do Ciebie, „Przyjaciółko”, z prośbą o pomoc abyśmy, matki małych dzieci, mogły bez trudności dostawać mleko w proszku po cenach zniżkowych.”

Droga Czytelniczko! Ludzie pracujący mają prawo do bezpłatnego leczenia w Ośrodkach Zdrowia oraz kupowania lekarstw po cenie zniżonej o 30 procent. Dla dziecka chorego na biegunkę mleko w proszku jest lekarstwem i dlatego lekarz wydaje na nie receptę, upoważniającą do zniżki.

Kiedy jednak matka daje dziecku mleko w proszku, jako normalne wyżywienie niemowlęcia, nie ma żadnych podstaw do zniżki.



JANINA Z. Z PRUSZKOWA pisze: „Chciałabym wiedzieć, czy wypowiedzenie, które otrzymałam jest ważne. Opiszę pokrótce jak było:

Od 15 stycznia nie chodziłam do pracy, bo najmłodsza moja córeczka chorowała. Piątego lutego listonosz przyniósł mi do domu list. Zawierał on wypowiedzenie umowy o pracę z dniem 31 stycznia z zachowaniem 3-miesięcznego terminu. Na kopercie była data 2 lutego bieżącego roku. Byłam zaskoczona i oburzona, bo nie spodziewałam się tego: dlaczego w biurze nie powiedzieli mi, że chcą mnie zwolnić, tylko zdecydowali tak niespodziewanie, w czasie mojej nieobecności. Wprawdzie na wiosnę chciałam sama odejść z pracy, bo dojeżdżanie bardzo mnie męczy, a muszę zająć się dziećmi, ale wtedy wypowiedziałabym ją, a nie wyrzuceno by mnie jak bumełanta. Zaznaczam, że na cały okres nieobecności miałam zwolnienie, a obecnie powróciłam już do pracy.”

Droga Czytelniczko! Wypowiedzenie uważa się za dokonane w dniu, w którym doręczono je pracownikowi, a nie w dniu wysłania pisma przez zakład. Ponieważ zaś okres wypowiedzenia wynosić musi 3 miesiące kalendarzowe, a samo dokonanie wypowiedzenia winno nastąpić najpóźniej w ostatnim dniu miesiąca poprzedzającego okres wypowiedzenia (art. 25 rozporządzenia o umowie o pracę pracowników umysłowych), przeto pismo doręczone pracownikowi 5 lutego ważne jest dopiero

od następnego miesiąca kalendarzowego. Innymi słowy Twoje wypowiedzenie obejmowałoby miesiące: marzec, kwiecień i maj, a nie luty, marzec i kwiecień. Piszemy „obejmowałoby”, gdyż w Twojej sytuacji występuje inna okoliczność, która powoduje nieważność wypowiedzenia.

Zakład bowiem nie może wypowiedzieć umowy o pracę — na ustawowy okres — w czasie **usprawiedliwionej nieobecności** pracownika. Chyba że była to długotrwała nieobecność dająca podstawę do zwolnienia ze skutkiem natychmiastowym, na przykład długotrwała 3 lub 6-miesięczna choroba pracownika, albo miesiąc nieobecności z powodu opieki nad chorym dzieckiem — (art. 17 dekrety z 18.I.1956 r.).

Za nieobecność usprawiedliwioną uważa się między innymi sprawowanie opieki nad chorym dzieckiem na podstawie zaświadczenia lekarskiego o niezdolności do pracy na druku L-4. Tak więc udzielone ci wypowiedzenie jest w ogóle nieważne, gdyż udzielono go w okresie, w którym Twoja nieobecność usprawiedliwiałaś świadectwem lekarskim, stwierdzającym chorobę dziecka i konieczność zapewnienia mu opieki.

Obecnie, skoro powróciłaś już do pracy, radzimy bezwzględnie odwołać się od decyzji o wypowiedzeniu ci umowy o pracę w oparciu o przepisy przytoczone przez nas.



Zrozpaczona z Pułtuską, Teresa K. z Białej Podlaskiej; **Janina Ickiewicz** z Wrocławia; **Stale Czytelniczko** kl. Z. J. W. Op. z Wrocławia proszone są o podanie adresu sklepu; **Basia Z.** z Tczewa; **K. I. Łódź**; **Eugenia Malicja** z Łodzi; **H. K. Katowice**; **Czytelniczko z Białegostoku**, prosimy o podanie adresu, imienia i nazwiska. Odpowiemy listownie.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu. Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Po XXI Zjeździe

(Dokończenie ze str. 5)

ju socjalistycznego, umacnianie jedności i zespolenia narodów radzieckich, rozwój demokracji radzieckiej, zwiększenie inicjatywy i aktywności szerokich warstw ludności.

XXI Zjazd podkreśla, że głównym kierunkiem w rozwoju państwowości socjalistycznej jest rozwój demokracji. Trzeba wciągać wszystkich obywateli do udziału w kierowaniu gospodarką i kulturą, do zarządzania sprawami społecznymi. Liczne funkcje, sprawowane obecnie przez organy państwowe, powinny stopniowo przechodzić do organizacji społecznych. Zapewni to dalszy rozwój demokracji socjalistycznej, rozszerzy i wzmocni polityczną podstawę społeczeństwa socjalistycznego. Jeżeli chodzi o stosunek do partii komunistycznych i robotniczych innych krajów, Chruszczow podkreślił, że w ruchu komunistycznym, podobnie jak i w obozie socjalistycznym istniało i istnieje nadal całkowite równouprawnienie oraz samodzielność wszystkich partii komunistycznych i robotniczych, a także krajów socjalistycznych. KPZR w rzeczywistości nie kieruje innymi partiami, a Związek Radziecki nie kieruje innymi krajami. „Nasza partia komunistyczna uważa się za jeden z czołowych oddziałów światowego ruchu komunistycznego, który jako pierwszy zdobywa szczyty komunizmu.”

W sprawach pokoju „wytłumaczamy o zapobieżenie groźbie wojny, o zakaz broni atomowej i wodorowej i zaprzestanie doświadczeń z tą bronią, o zawarcie na podstawach możliwych nawzajem do przyjęcia układów ze Stanami Zjednoczonymi, Anglią, Francją i innymi krajami zachodnimi we wszystkich żywotnych sprawach.

Walczyć o pokój na całym świecie, ponieważ cenimy człowieka bez względu na narodowość, kolor skóry czy wyznanie. Uważamy, że byłoby zbrodnią opierać na nieszczęściach i cierpieniach jednych ludzi czy narodu pomyślność innych.”

To są słowa N. Chruszczowa wypowiedziane na zakończenie Zjazdu.

GŁÓWNYM problemem naszych czasów jest utrzymanie pokoju. Istnieją ogromne siły, zdolne do obrony pokoju. Nowe sukcesy krajów obozu socjalizmu doprowadzą do wzrostu i umocnienia sił pokojowych na całym świecie. Może więc powstać realna szansa wykluczenia wojny z życia społeczeństwa. Nie należy jednak nie doceniać niebezpieczeństwa wojny. Głównym jej źródłem jest agresywna polityka amerykańskiego imperializmu. Agresja imperialistyczna — jak wynika z doświadczeń ostatnich lat — zagraża narodom w różnych stronach świata.

Pokoju polityka Związku Radzieckiego i wszystkich państw socjalistycznych jest popierana przez ludzi na całym świecie. Dzięki tej polityce i temu poparciu udało się stłumić w zarodku ogniska wojny na Bliskim i Środkowym Wschodzie, na Dalekim Wschodzie, udało się udaremnić inne plany imperialistów. Związek Radziecki w ubiegłym czasie ciągle podejmował wysiłki pokojowe. XXI Zjazd zaaprobował te wysiłki i zalecił prowadzenie takiej polityki w dalszym ciągu.

Zjazd polecił Komitetowi Centralnemu KPZR i rządowi radzieckiemu i w przyszłości konsekwentnie walczyć o pokój i bezpieczeństwo narodu.

Wszystko to, co Zjazd uchwalił będzie realizowane przez cały naród radziecki. Nikt nie wątpi, że zadania nakreślone przez Zjazd zostaną osiągnięte na pewno przed ustalonymi terminami.

Ludzie w naszym kraju rozumieją znaczenie przyjaźni polsko-radzieckiej dla suwerenności, bezpieczeństwa i rozwoju socjalistycznego naszej Ojczyzny. Dlatego śledzimy wszyscy obrady XXI Zjazdu z żywym i serdecznym zainteresowaniem. Przecież sukcesy ZSRR to sukcesy każdego człowieka pracy, to umocnienie pokoju, to przybliżenie lepszego życia dla każdego z nas.

GWARANTOWANE

NASIONA

WARZYWNE I KWIATOWE

Grzybnie pieczarek

dostarcza za zaliczeniem pocztowym

CENTRALA NASIENICTWA
OGRODNICZEGO
I SZKOLKARSTWA

Okręgowe Zakłady

w Warszawie, ul. Okopowa 26/30

Cenniki i oferty przesyłamy bezpłatnie na życzenie

KSIAŻKA
potrzebna w każdym domu

MAŁA ENCYKLOPEDIA ZDROWIA

1000 stron
kilkaset ilustracji i tablic

Cena 95 złotych

Książkę można nabyć w księgarniach
lub zamówić, wpłacając 95 zł na

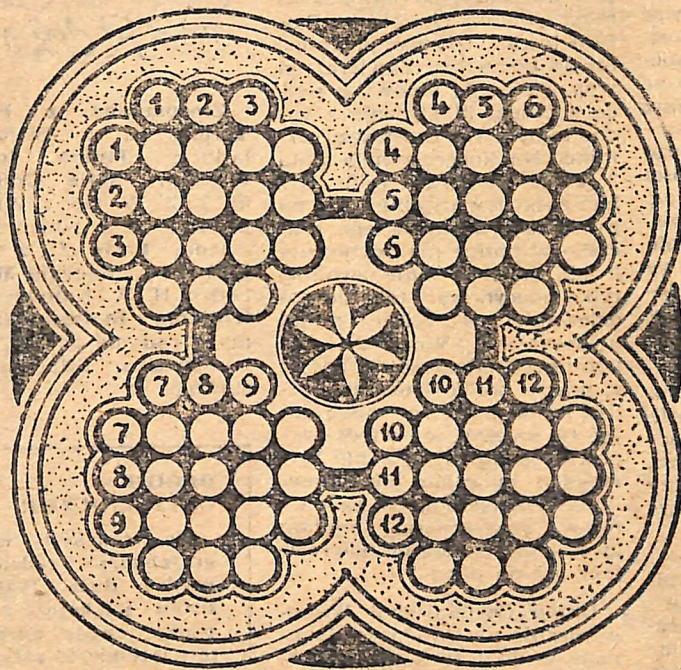
konto PKO numer
1-6-100.023

Główna Księgarnia Naukowa
Warszawa, Krak. Przedmieście 7

Na blankiecie PKO należy podać
czytelnie adres, na który ma być
skierowana wysyłka.

Dział zagadek

MAGICZNE FIGURY



Do każdej z figur wpisać po 3 wyrazy pięcioliterowe o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo

Znaczenie wyrazów: 1) drogowy naszyjnik, 2) postać z „Zemsty” Fredry, 3) duże miasto radzieckie na północ od Kazania, 4) domowe zwierze (hodowlane), 5) gigant, olbrzym, 6) pewna ilość pieniędzy, 7) gromadna przejażdżka sankami, 8) plama a-

tramentowa na papierze, 9) pozostałość po ściętej gałęzi, 10) część rośliny, 11) sakiewka na pieniądze, 12) krupy

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

PANIE DOMU — TORTY

robimy same

Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Bałtyk” w Gdańsku
wypuściły na rynek wysokiej jakości:

MASY TORTOWE, KAKAOWE I ORZECHOWE
W opakowaniach à 0,50 kg.

Przygotowane biszkopty wzgl. andruty przełożone masami tortowymi i przybrane galaretkami owocowymi, produkowanymi tak samo przez nasze Zakłady, dają możliwości szybkiego i taniego wykonania smacznych i estetycznych tortów w warunkach domowych

KORESPONDENCYJNE
KURSY KSIĘGOWOŚCI

organizuje

Oddział Poznański Stowarzyszenia
Księgowych

Szczegółowe informacje:
POZNAŃ 4, skrytka pocztowa 1111.

„Wilbra” — prima
oświadczenia wyroby ze skór gładkich

„Reniter” — extra
odświeża obuwie zamszowe

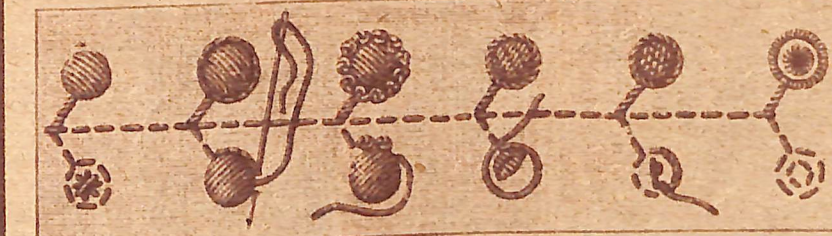
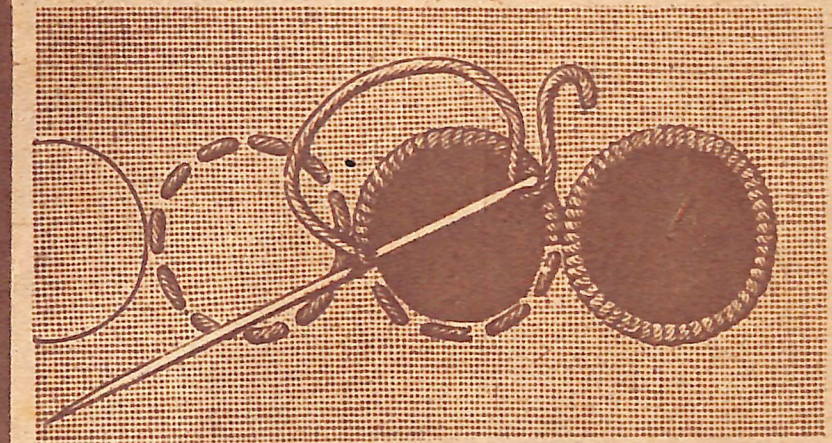
„ROXY” — zmywacz
do skór

Sprzedawca sklepy chemiczne, mydlarskie, drogerie. Zadać w opakowaniu oryginalnym

Redakcja: Warszawa, ul. Wileńska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83. Z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11. Sekretarz redakcji tel. 838-86. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 98, oddział w Krakowie, Skarbowa 4. Administracja Warszawa, ul. Wileńska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, 35 gr kwartalnie 13 zł, półrocznie 28 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i prenumeratę za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism. Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80. Nakład 1.931.000. Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH” Warszawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nr 1 i 2. Reklamów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA” Marszałkowska 3/5, Zam. 171, W-14



Haft angielski

KANTY W BANIE



W Pszczynie:
— Moja pani, mówi pani: „Kanty w banie”? A przecież bańki są okrągłe!
— Ale ja mówię o bańkach z mlekiem przywożonych przez handlarki. W tym mleku jest woda!



Na stacji pod Pszczyną:
— Proszę wsiadać, odjazd!
— Chwileczkę, nie mogę zmieścić się do przedziału, tu są bańki!
— Bańki mają pierwszeństwo! Odjazd!
Do przedziału zdołał się jednak wcisnąć fotoaparat Marianny Pstryk.

PSZCZYNA



Tutaj aparat pokazał swą czarną dziecką klasę. Sfotografował wnętrza bańki.
— Miała tam być oprócz mleka porcja wody, ale co tu jeszcze widzimy na kliszy?



W Pszczynie mimo usilnych starań aparat nie zdołał uchwycić na kliszę jakichkolwiek kroków pszczyńskiej komisji do walki z dużymi w handlu.
Ale może to wina aparatu? Może komisja oglądała bańki?

Tekst J. T. (wg listu Zofii S. Zdjęcia fotoaparat Pstryk. z Pszczyny).



Dwór w Bronowicach.

Zwizyta w bronowickim dworze

W pięćdziesiątym numerze „Przyjaciółki” reprodukowaliśmy na ostatniej stronie obraz malarza Włodzimierza Tetmajera. Przedstawiał on parę wieśniaków i określony był jako portret Tetmajera z żoną. W parę dni później przyszedł do redakcji list z Krakowa od córek wielkiego artysty — pani Krystyny z Tetmajerów Skąpskiej i pani Klementyny z Tetmajerów Rybickiej, które wykazały szereg nieścisłości w notatce o malarzu i poprosiły o sprostowanie ich, co niniejszym czynimy.

Tak więc reprodukowany obraz nie przedstawia artysty z żoną, tylko bliżej nieokreśloną parę wieśniaków z Bronowic pod Krakowem. Omyłkowo również podano daty urodzenia i śmierci artysty, które winny brzmieć 1861 — 1923. Ponadto niesłuszne jest stwierdzenie o pierwszym pobycie malarza w górach jako 22-letniego młodzieńca. Nie był to pierwszy pobyt w górach choćby dlatego, że Tetmajer urodził się na Podhalu. Przepraszamy czytelników za powyższe błędy powstałe bądź z niedokładności źródeł, bądź z niesłusznej ich interpretacji przez autora notatki.

Konieczność wyjaśnienia tych spraw posłużyła nam do złożenia wizyty w podkrakowskich Bronowicach — wsi, w której artysta spędził wiele lat swego życia. W malowniczo położonej wiosce znajduje się uroczy dworek kupiony przez malarza w 1903 r. Wewnątrz tak, jak za dawnych lat — stare sprzęty, obrazy, pamiątki. Opiekuje się nimi córka artysty, wspomniana pani Klementyna Rybicka, nie miernie gościnna i cierpliwa.

I my nie potrzebujemy długo prosić. Pani Klementyna opowiada o pracy malarza, o życiu, jakie tu niegdyś tętniło. Dowiadujemy się, że w tym eichym dziś dworku było niegdyś gwarno i wesoło. Zjeżdżali się tu licznie sławni artyści, przyjaciele Tetmajera; częstymi gośćmi byli również bronowiccy chłopcy, których artysta traktował jak najbliższą rodzinę.

Sam malarz był człowiekiem niesłychanie pracowitym. Latem przebywał całymi dniami wśród okolicznych pól i lasów sporządzając liczne szkice, które służyły mu później do komponowania większych płócien. Porą zimową malował całymi dniami w pracowni wybudowanej obok dworku.

Dużo by można jeszcze usłyszeć, ale musimy się zżegnać, bo właśnie do dworku wkraczają reporterzy warszawskiej telewizji. Dokonujemy kilku zdjęć, które tu zamieszczamy.



U góry: Portret Włodzimierza Tetmajera.

Od lewej: p. Klementyna Rybicka, córka artysty, przy biurku swego ojca.